



ANARCHISTYCZNY CZARNY KRZYŻ jest międzynarodową siecią grup anarchistycznych i pojedynczych osób, wspierających więźniów i osoby represjonowane. Stanowi wyraz naszej wspólnej solidarności.

ACK organizuje pomoc prawną i materialną, zapewnia obieg informacji oraz prowadzi kampanie na rzecz uwolnienia więzionych i zaprzestania represji. Jednocześnie wielu jej aktywistów opowiada się całkowicie przeciwko więzieniom, centrom deportacyjnym i wszelkim innym systemom kontroli społecznej.

www.ack.most.org.pl

ACK-Warszawa

e-mail: ack-wawa@o2.pl;
kontakt osobisty: Centrum Inicjatyw Społecznych
"Czarna Emilka", ul. Emilii Plater 15 (czynne w
pon. w godz. 19-20).

ACK Poznań

P.O.Box 5, 60-966 Poznań 31
e-mail: ack@rozbrat.org
kontakt osobisty:
Rozbrat, ul. Pułaskiego 21a
tel. 061 8484672 (czynny wt. 19 - 21, śr.-czw. 17-
20)

ACK Białystok

P.O.Box 43
15-662 Białystok 26
abcbialystok@o2.pl
www.ack-bialystok.prv.pl

ACK Łódź

riefka@gmail.com

ACK Praga

zaczek@gmail.com

ACK Mielec

redakcja@innyswiat.most.org.pl

ACK Przasnysz

fmb-przasnysz@o2.pl

ACK Wrocław

Tomasso@riseup.net



**Więzienie
to śmierć
powszednia**

marsz kajdaniarzy

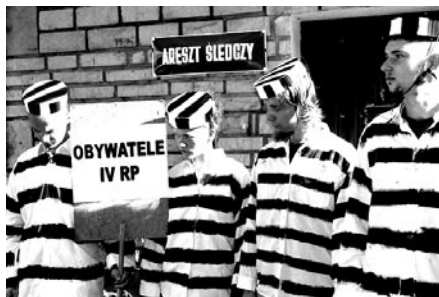
13 września 2006 roku w Poznaniu odbył się happening „Marsz kajdaniarzy”, zorganizowany przez Federację Anarchistyczną i Anarchistyczny Czarny Krzyż.

O godz. 15.00 na ul. Garncarskiej w Poznaniu rozpoczął się happening "Marsz kajdaniarzy przeciwko represjom penitencjarnym" nawiązujący do marszy kajdaniarzy z początku XIX w.

W przeszłości tego typu marsze organizowane były przez władze, w celu napiętnowania skazańców i straszenia społeczeństwa. Nowi więźniowie szli pieszo do miejsca, w którym mieli odbyć karę. Skuci ze sobą łańcuchami, przechodzili przez miejscowości, znajdujące się na ich drodze.

Grupa „więźniów” zakutych w łańcuchy przeszła w rytm bębniących katów - przedstawiciele władz - spod siedziby PiS pod poznański areszt na ul. Młyńska, wzbudzając zainteresowanie wśród przechodniów. Tam skazańcy porzucili więzienne stroje i rozkuli się z łańcuchów.

Przedstawiciele PiS zorganizowali swoje "wystąpienie", nie wzbudziło jednak zainteresowania ani kajdaniarzy, ani mediów,



które licznie stawily się na miejsce rozpoczęcia marszu.

Happening oprócz wyrazu sprzeciwu wobec penitencjarnej polityki państwa był akcją solidarnościową z aresztowanym 9 sierpnia na 6 tygodni Krzysztofem W. („Pastorem”), działaczem związanym z poznańską Federacją Anarchistyczną i Food not Bombs. Pastor trafił do aresztu za uszkodzenie swojego dowodu osobistego. W happeningu brał udział także Paweł K., który został zatrzymany 16 sierpnia i osadzony na 24 dni aresztu, pomimo, iż przedstawił dowody zaświadczone o tym, że orzeczoną karę odbył.

Licznie stawiała się także policja, zdezorientowana jednak charakterem akcji, nie reagowała.

SPRAWA DECENTRUM

7 października 2006 grupa byłych squatersów z DeCentrum w Białymstoku zdecydowała się uczcić 6 urodziny DC i ponownie zająć budynek, wyeksmitowany w 2005 roku i stojący od tego czasu pusty. Po 14 godzinnej okupacji „a w międzyczasie szturmie straży miejskiej na zabarykadowany budynek squatersi uciekli na dach przylegającego bloku, a następnie po rozmowach z negocjatorem policyjnym zeszli na dół, gdzie po spisaniu zostali wypuszczeni (to obiecał negocjator). Wiadomo było że władza musi znaleźć winnych i tak tej sprawy nie zostawi. Na wniosek byłego prezydenta miasta Ryszarda Tura zgłoszono wniosek do prokuratury. Początkowo wszyscy byli przesłuchiwanymi na okoliczność naruszenia nietykalności cielesnej funkcjonariuszy (w trakcie ataku strażnicy miejsca oblewani byli fekaliami, klejem i obrzucani różnymi innymi nieprzyjemnymi



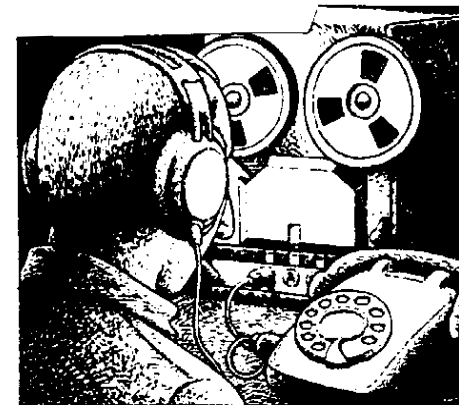
przedmiotami), ale mimo rosnącej frustracji przesłuchujących, nie udało im się wydobyć zeznań, które mogłyby kogokolwiek obciążać. Ostatecznie prokuratura zdecydowała się oskarżyć wszystkich spisanych tego dnia o "naruszenie miru domowego". Poza dwoma osobami nikt nie przyznał się do zarzutu i squatersi zamierzają się bronić. Temat nakręcają też już lokalne media, które sporządziły bardzo pozytywne dla anarchistów sprawozdania z całej sprawy.

bez wywiadu ani rusz

O zalewie urządzeń podsłuchowych, nadużywanych przez służby specjalne w Polsce pisaliśmy w poprzednim, 23 numerze "Biuletynu ACK". Jak się jednak okazuje, po to, aby zwiększyć kontrolę społeczną, władze państw wykorzystują coraz bardziej wyrafinowane technologie. Pomysłem na np. szukanie potencjalnych terrorystów jest system automatycznie rozpoznający ich w tłumie. Złapana w kadrze kamery twarz jest analizowana i porównywana ze zdjęciami zapisanymi w bazie danych.

System wyprodukowany przez firmę Visionics już kilka lat temu osiągnął zdolność takiego analizowania do miliona twarzy na sekundę. Kamery mogą być zainstalowane w różnych punktach miasta, na lotniskach, dworcach, w domach handlowych albo na ulicach. Program potrafi również wyłowić z tłumu na podstawie sposobu chodzenia tych, którzy pod płaszczem lub kurtką niosą coś ciężkiego.

Systemy skanujące tłum spełniają swoją funkcję tylko wtedy, gdy poszukiwana osoba znana jest służbom specjalnym, jak np. większość zamachowców z 11. września 2001 r. Z kolei ci, którzy planowali



niedawne ataki na samoloty wylatujące z Wielkiej Brytanii, przeważnie byli nieznani. Równolegle z rozwojem systemów elektronicznych trzeba zatem inwestować w tajne służby. Władze polskie wykazują niezwykłą pojętność i szybko się uczą od zachodnich, dlatego należy się spodziewać, że i z tym zadaniem poradzą sobie doskonale.

Źródło:

<http://serwisy.gazeta.pl/nauka/1,34148,3613629.html>

Oprac: A., ACK-Wawa

Z OSTATNIEJ CHWILI

Berlin: Atak policji na squat Koepi

W nocy z 12 na 13 stycznia około 50 policjantów z oddziałów do tłumienia zamieszek okupowało pomieszczenia i podwórko na znanym squacie „Koepi” – autonomicznym centrum kulturalnym w Berlinie. To był już drugi najazd na squat w ciągu 10 dni. Policja koncentrowała się na

wyszukiwaniu materiałów związanych ze szczytem anty-g8. Od kilku tygodni na „Koepi” działała knajpa „Anty-G8-Soli-Cafe”.

Policji nie udało się wdrzeć do innych pomieszczeń, gdyż w ciągu godziny około 100 osób przyjechało z różnych części miasta i zablokowało ulice przed budynkiem w akcji solidarnościowej. Mieszkańcy domu zabarykadowali się w środku. Gdy nacisk protestujących na ulicy zaczął się nasilać, policja postanowiła się wycofać.

za cia.bzzz.net

karny, jednak nie pomogło to wyeliminować "chuligaństwa". Kiedy wkrótce liczba więźniów wzrosła do 130 tys. (chodzi o same sprawy kryminalne), już w 1973 r. władza ogłosiła "amnestię sanitarną". Bynajmniej nie dla dobra społeczeństwa, ale dlatego, że więzienia były przepełnione. Obecnie w Polsce przygotowano w nich 69 tys. miejsc, w których siedzi 82,7 tys. osób pozbawionych nawet przepisowych 3 m kw. na osadzonego. Kolejne 30 tys. skazanych czeka na odsiadkę z braku miejsca. Wbrew ministrowi Ziobro większość specjalistów (sędziów, profesorów prawa, socjologów) uważa, że zaoszczędzenie kar nie jest niczym dobrym. Wprowadzenie sądów 24-godzinnych nie zlikwiduje przestępczości. Czystą demagogią jest więc wstęp do projektu, w którym czytamy: "wzrost liczby przestępstw określanych mianem pospolitych doprowadził do spadku poczucia bezpieczeństwa obywateli i spowodował reakcje społeczne, będące wyrazem oczekiwań surowego karania sprawców takich przestępstw".

Przyjęta nowelizacja Kodeksu Karnego pomysł PiS na usprawnienie wymiaru sprawiedliwości oraz zapewnienie bezpieczeństwa obywatelom - jedynie odkrywa autentyczne intencje ministerstwa sprawiedliwości, dążącego do jak najszerzej kontroli i kryminalizacji społeczeństwa. Ich przedsmak poznaliśmy już wtedy, gdy na 14.06 z wielką demonstracją w Warszawie zapowiedzieli się górniczy, domagający się spełnienia swych postulatów płacowych. Alarm odwołano, gdyż związkowcy porozumieili się z rządem, jednak w obawie przed zamieszkami górników policja ściągnęła posiłki z innych miast. Poza godzinami pracy dyżury rozpoczęli prokuratorzy i sędziowie, którzy mieli rozpatrywać ew. wnioski o areszt tymczasowy. "Jeśli podczas protestu górników ktoś naruszy prawo, będzie traktowany jak chuligan" - grzmiał szef MSWiA, Ludwik Dorn. Nie sposób nie zauważyć, że nowy przepis o sądach 24-godzinnych również łatwo wykorzystać przeciw antysystemowej opozycji, z w ł . r u c h o w i



anarchistycznemu, wolnościowemu i alterglobalistycznemu. Histeria rozpętywana przez władze podczas masowych protestów społecznych, stawianie zasieków z metalowych barierek i zabijanie miast "dechami" dowodzą, iż władze obawiają się swych krytyków znacznie bardziej, niż kibiców wracających z meczu. Wszak zarzut "czynnej napaści na funkcjonariusza" (zagrożony karą 10 lat pozbawienia wolności) stawia się zwykle zupełnie niewinnym aktywistom. "Nadzorować i karać" - tak nawiązując do tytułu książki Michaela Faulcault można scharakteryzować w skrócie aktualną politykę penitencjarną w Polsce. Nowopowstała instytucja sądów 24-godzinnych to narzędzie, które idealnie posłuży do tego celu.

Opracowanie: Agnieszka, ACK-Warszawa

Źródła: strona internetowa Centrum Informacji Anarchistycznej (www.cia.bzzz.net), komunikat prasowy agencji PAPI/ARI/ ze środy 18.10.06 (www.pap.com.pl), artykuł M. Ostrowskiego pt. "Sprawiedliwość całodobowo" opublikowany w "Polityce" nr 4 (2539) z 28.01.06, ss. 28-30 oraz nota "Sądy niby 24-godzinne" z "Polityki" nr 49 (2583) z 9.12.06, s. 17

policeja wyznaniowa w akcji...

Policja dokonała rewizji w poznańskiej Bibliotece Wolnościowej, Klubie Anarchistycznym i mieszkaniu jednego z aktywistów.

29 listopada 2006 roku ok. godz. 17.30 grupa kilkudziesięciu funkcjonariuszy policji wkroczyła na teren skłotu "Rozbrat". W czasie najścia czynna była jak zwykle Poznańska Biblioteka Anarchistyczna. Po okazaniu nakazu przeszukania policjanci weszli do pomieszczeń Biblioteki, Klubu Anarchistycznego i pomieszczeń magazynowych. W trakcie, trwającego ponad godzinę przeszukania policjanci wyciągali transparenty, przeglądali dokumenty i książki, znajdujące się w tych pomieszczeniach. Wszystkie osoby wchodzące w tym czasie na teren Rozbratu były legitymowane i wręczano im wezwania na komisariat. Pretekstem do wejścia na teren squat'u była sprawa billboardu, który w sierpniu pojawił się na ulicy Pułaskiego. Billboard przedstawiał byłego redaktora Gazety Wyborczej Adama Michnika trzymającego w rękach braci Kaczyńskich. Działacz partii Prawo i Sprawiedliwość Jan F. Libicki wniósł do prokuratury doniesienie o popełnieniu przestępstwa.

Prokuratura wszczęła śledztwo. 23 listopada prokurator wydał nakaz przeszukania, w którym czytamy:

"Tomasz Zatyrczyk prokurator Prokuratury Rejonowej Poznań - Stare Miasto w sprawie publicznego znieważenia przedmiotu czci religijnej tj. o przestępstwo z art. 196 kk

Postanowił

1. Dokonać przeszukania pomieszczeń zajmowanych przez organizację anarchistyczną "ROZBRAT" znajdujących się w budynkach położonym w Poznaniu przy ul. Rozbrat, usytuowanej przy salonie P E U G E O T

mieszczącym się przy ul. Pułaskiego, w celu znalezienia przedmiotów mogących stanowić dowód w sprawie, a w szczególności nośników elektronicznych, plakatów zawierające treści znieważające przedmioty kultu religijnego.

2. Zlecić wykonanie postanowienia Komendzie Miejskiej Policji w Poznaniu

UZASADNIENIE

Prokuratura Rejonowa Poznań Stare Miasto prowadzi dochodzenie w sprawie publicznego znieważenia przedmiotu czci religijnej, tj. o przestępstwo z art. 196kk. V toku prowadzonego postępowania przygotowawczego zaistniało uzasadnione podejrzenie, iż w pomieszczeniach organizacji anarchistycznej "ROZBRAT" mogą znajdować się przedmioty związane z przedmiotowym przestępstwem. W takiej sytuacji wydanie niniejszego postanowienia było w pełni uzasadnione."

Przeszukanie nie przyniosło spodziewanych przez organa represji rezultatów, policjanci po spisaniu protokołu, nie zarekwirowali żadnych przedmiotów. Zatrzymany i przewieziony na komisariat został urzędujący właśnie bibliotekarz, po przesłuchaniu został zwolniony.

Należy dodać, że wkroczenie policji do pomieszczeń squat'u „Rozbrat” było bezprawne, ponieważ nakaz rewizji był błędnie wystawiony.

5 dni później, w poniedziałek 4 grudnia wczesnym rankiem policja dokonała rewizji w domu jednego z działaczy poznańskiej sekcji Federacji Anarchistycznej. Potem został on zatrzymany, przewieziony na komisariat i przesłuchany. Po upływie 2 godzin został wypuszczony. Policja zarekwirowała również komputer.

Na przesłuchania wzywani są kolejni działacze poznańskiego środowiska wolnościowego.



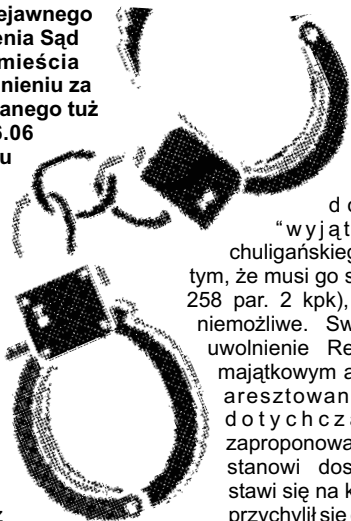
BERLIŃSKI AKTYWISTA ZWOLNIONY ZA KAUCJĄ

10. sierpnia 2006 roku, podczas niejawnego dla publiczności i mediów posiedzenia Sąd Rejonowy dla Warszawy Śródmieścia podjął decyzję o warunkowym zwolnieniu za kaucją (30.000 zł) René K. - zatrzymanego tuż po Paradzie Równości z 10.06.06 aktywisty z Berlina, któremu zarzucono czynną napaść na funkcjonariusza policji. 11. sierpnia 2006 roku, o godz. 16.30, po wpłaceniu kaucji Niemiec opuścił Areszt Śledczy Warszawa Białoleka.

Przypomnijmy: René K., który w warszawskim areszcie przy ul. Ciupagi 1 spędził blisko dwa miesiące (jego sprawę szczegółowo opisaliśmy w "Biuletynie ACK" nr 23), został oskarżony o to, że około godz. 16.50 brał udział w przepychance z prawniczymi przeciwnikami Parady. Czterech policjantów zeznało, że podczas tego zajścia zaatakował ich kijem baseballowym i gazem łzawiącym. To właśnie ich zeznania stały się podstawą nakazu aresztowania. Choć niemiecki aktywista stanowczo temu zaprzeczył, postawiono mu zarzut czynnej napaści na funkcjonariusza policji (art. 223 KK), za co grozi 10 lat pozbawienia wolności.

Prokuratura Rejonowa dla Warszawy Śródmieścia Płn. oskarżyła go o to, że "przy użyciu niebezpiecznych przedmiotów w postaci drewnianej pałki oraz środka obezwładniającego w aerozolu dokonał czynnej napaści na funkcjonariuszy policji pełniących obowiązki służbowe w ten sposób, że skierował strumień środka obezwładniającego w kierunku 4 policjantów". Podczas próby ucieczki jednego z nich rzekomo uderzył drewnianą pałką w okolice prawego biodra i zniszczył zawieszony przy pasku policyjny hełm. Ponadto oskarżony miał spowodować upadek drugiego funkcjonariusza, w wyniku którego doznał on urazu lewej ręki. Prokuratura podjęła decyzję o trzymiesięcznym areszcie tymczasowym. Miał on potrwać do 9 września, a potem odbyłaby się sprawa przed sądem.

Pełnomocnik prowadzący sprawę René K. złożył już raz wniosek o uchylenie mu aresztu tymczasowego i przedterminowe zwolnienie za



kaucją. Niestety odrzucony przez prokuraturę. Jej zdaniem zatrzymany musiał pozostać w areszcie, gdyż "zachodzi obawa mataczenia i zacierania dowodów". Rzekome dopuszczenie się "wyjątkowo nagannego i chulińskiego czynu" przemawiają za tym, że musi go spotkać "surowa kara" (art. 258 par. 2 kpk), a uchylenie aresztu jest niemożliwe. Swoją ponowny wniosek o uwolnienie René K. za poręczeniem majątkowym adwokat uzasadnił tym, że aresztowany jest osobą młodą, dotychczas nie karaną, a zaproponowana, bardzo wysoka kaucja stanowi dostateczną gwarancję, że stawi się na każde wezwanie sądu. Ten przychylił się do jego wniosku.

Do Sądu trafił już akt oskarżenia, lecz zwolnienie aresztowanego za kaucją pozwala mu zeznawać z wolnej stopy. Wypuszczony niemiecki aktywista wyjechał do Berlina, lecz wrócił na proces. W chwili zamykania tego numeru "Biuletynu ACK" jego data wciąż pozostaje nieznana. Zaangażowane w organizację pomocy: warszawski Anarchistyczny Czarny Krzyż oraz berlińska grupa wsparcia "Berlin Queer" nadal szukają świadków zatrzymania René K., którzy byliby gotowi zeznawać przed sądem i oczyścić go od ciężących nad nim, bardzo ciężkich zarzutów. Poszukiwany jest też materiał dowodowy (zdjęcia, filmy) dokumentujący zajścia tuż po Paradzie. Ponadto o sprawie Berlińczyka została powiadomiona Helsińska Fundacja Praw Człowieka. Występując w charakterze instytucji pożytku publicznego będzie ona monitorować proces przed sądem.

Sprawę René K. prowadzi:

SĄD REJONOWY DLA WARSZAWY ŚRÓDMIEŚCIA
ul. MARSZAŁKOWSKA 82
00-517 WARSZAWA
tel. (48 22) 553 93 71; fax: (48 22) 553 93 74

sygn. akt: V K 1159/06

Agnieszka, ACK-Warszawa

prawej ręki, wiceministra Kryże okazało się przyjęte rozwiązanie sądów 24-godzinnych, również odwołujące się do modelu anglosaskiego: "dzisiaj aresztują, jutro przed sądem i od razu kara". Zdaniem rzecznika prasowego Sądu Okręgowego we Wrocławiu Bogusława Tocickiego sprawy, które mają rozstrzygać sądy 48-godzinne, to "najczęściej proste sprawy, rozpatrywane w trybie uproszczonym - a więc nastąpi pewnego rodzaju przyspieszenie". Aby pracować nawet w nocy, sędziowie musieliby się tylko dobrze zorganizować, wyznaczyć dyżury. Zresztą ustawodawca, jakby zdawał sobie sprawę z wadliwości przyjętego rozwiązania prawnego, w praktyce rozwiązał ten problem tak, że pełną dobę mają pracować tylko sądy w największych miastach. W mniejszych wprowadzone zostaną jedynie "ekstradyżury" (do godz. 20.00, a w najmniejszych sądach do 16.00). Jednakże reorganizacja pracy sędziów będzie wymagać zmiany trybu pracy wielu innych instytucji. Choćby dlatego, że wydanie wyroku wymaga weryfikacji karty karalności. Sąd musi poznać dokładnie tożsamość, wiek, stosunki rodzinne i majątkowe oskarżonego, ale również to, czy był już karany. Natomiast Centralny Rejestr Skazanych pracuje tylko pięć dni w tygodniu, informacjami uzyskanymi przez telefon nie można się posługiwać i musi być oryginalna pieczęć. Karniści zwrócili uwagę na to, że policja i prokuratura mogą mieć mało czasu na zgromadzenie wystarczających dowodów. Kilku sędziów podniosło też zasadniczą, ustrojową kwestię jawności postępowania, która mogłaby zostać naruszona w przypadku nocnej sprawy sądowej. A co ze świadkami i obrońcą? Jeśli wszystko ma się odbyć w 48 godzin, to ile czasu zostawimy obrońcy na zapoznanie się ze sprawą i przygotowanie do obrony? Można mieć poważne wątpliwości, co do jej jakości. Nawet ci prawnicy, którzy uważają, że idea sądów 48-godzinnych jest co do zasady słuszna, sądzą, że szybkie wydawanie wyroków może spowodować, że

będą one niesprawiedliwe. Przypomnieli, że nawet w prostych sprawach nie osądza się w tak szybkim tempie, zwłaszcza, gdy trzeba zdobyć opinię biegłych. - "Pamiętajmy, że sądy 24-godzinne dotyczą rozstrzygnięć w pierwszej instancji. Jeśli sprawa nie zostanie w niej prawidłowo przygotowana dowodowo, to i tak trafi do drugiej instancji. Może się okazać, że jej prawidłowe rozpatrzenie będzie trwało dłużej niż w dotychczasowym trybie" - wyjaśnił prof. Marian Filar, kierownik Katedry Prawa Karnego i Polityki Kryminalnej Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Profesor Zbigniew Holda, karnista z Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka, powiedział, że jest zaskoczony faktem, iż Sejm w ogóle podjął się nowelizacji kodeksu postępowania karnego. Według niego kodeks powinien być stabilny. Ten obecny, uchwalony w 2003 r., uprościł procedury i pozwala na bardzo szybkie osądzenie spraw. Wedle profesora, nowe przepisy jedynie stwarzają złudzenie, że można pójść "na skróty" i przyspieszyć postępowanie karne. "Tymczasem sądy sądzą coraz sprawniej, a rezerwy tkwią w pracy policji i prokuratur" - uważa Zbigniew Holda. Zwrócił on uwagę, że także w oparciu o kodeks wykroczeń można szybko osądzić sprawcę wykroczenia, ale w praktyce - jak przekonywał - ten przyspieszony tryb nie najlepiej funkcjonuje. W rzeczywistości procedura potrwa dłużej, niż 24 godziny.

Podkreślił również to, że regulacja, jaką jest wprowadzenie sądów 24-godzinnych, nie jest nowa. Istniała już w PRL-u. Przyspieszony tryb sądowni za "chuliństwo" przewidywał kodeks z 1969 r., który wszedł w życie 1. stycznia 1970 r. (istniało też specjalne stanowisko: "pełnomocnik Głównej Milicji Obywatelskiej do walki z chuliństwem"). Jest to więc powrót do instytucji znanej z socjalistycznego kodeksu postępowania karnego, a jego rozwiązania w bardzo dużym stopniu pokrywają się z zapisami ze nowelizowanego kodeksu karnego. Podobnie, jak hasło surowszego karania jako panaceum na wzrost przestępczości. Aby skuteczniej z nią walczyć, totalitarna władza ludowa uchwaliła antyliberalny kodeks



Prezydent podpisał nowelizację Sejmu wprowadzającą tzw. sądy 24-godzinne

Prezydent Lech Kaczyński podpisał nowelizację Sejmu do kodeksu karnego, wprowadzającą tzw. sądy 24-godzinne. W tym trybie mają być sądzeni sprawcy "wybryków chuligańskich", którzy dopuścili się np. zniszczenia mienia, gróźb karalnych, znieważenia funkcjonariuszy, naruszenia nietykalności cielesnej, a także osoby nietrzeźwe, które spowodowały wypadek drogowy. Ministerstwo Sprawiedliwości oszacowało, że może chodzić o ok. 200 tys. takich spraw rocznie. Co się kryje za nowym rozwiązaniem prawnym?

Według Ministerstwa nowelizacja Kodeksu Karnego przygotowana w Instytucie Wymiaru Sprawiedliwości przez sędziego Andrzeja Kryżę we współpracy z prokuratorem Prokuratury Krajowej w stanie spoczynku, Ryszardem Puszem, służyłaby szybszemu rozpatrywaniu drobnych przestępstw, których sprawców ujęto na gorącym uczynku lub bezpośrednio po nim. Nowa regulacja prawna wprowadza tryb przyspieszony oraz pojęcie "chuligaństwa". Postępowanie przyspieszone stosowane byłoby gł. wobec sprawców wykroczeń popełnionych w związku z imprezą masową (określonych w przepisach o bezpieczeństwie imprez masowych), przeciwko porządkowi i spokojowi publicznemu (określonych w art. 50, 51 i 52a Kodeksu Wykroczeń) oraz przeciwko mieniu i urządzeniom użytku publicznego (art. 124 i 143 KW). Policja będzie miała prawo ich zatrzymać, jeżeli zachodzą podejrzenia, iż je popełnili lub gdy nie można ustalić ich tożsamości. Zgodnie z nowelizacją Kodeksu Karnego prokuratura i policja będą miały 48 godzin na to, by przekazać zatrzymaną osobę do dyspozycji sądu i sformułować wniosek o rozpoznanie sprawy, który zastąpi akt oskarżenia. Sąd miałby dobrać na wydanie wyroku, ale może zarządzić jedną, 14-dniową przerwę w procesie. Jeżeli w ciągu 48 godzin zatrzymana osoba nie zostanie przekazana do dyspozycji sądu, ma zostać zwolniona wraz z wnioskiem o rozpoznanie jej sprawy w trybie przyspieszonym. Zgodnie z nowymi zapisami ew. apelacja ma być rozpatrzona w ciągu miesiąca. Jeżeli sąd uzna, że nie może rozpoznać danej sprawy w trybie uproszczonym, ma rozstrzygnąć jedynie o środku zapobiegawczym i przekazać ją



prokuraturze, by ta przeprowadziła postępowanie przygotowawcze. Jeśli zdaniem sądu zajdzie potrzeba znacznego uzupełnienia materiału dowodowego, musi przekazać sprawę prokuratorowi, a ten prowadzić ją w trybie zwykłym. Sprawa musi być przekazana do prowadzenia na zasadach ogólnych, jeśli sąd uzna, że oskarżonemu może być wymierzona kara powyżej dwóch lat pozbawienia wolności. Sądy 24-godzinne miały ruszyć 1 lipca 2006 r., jednak nowa ustawa wejdzie w życie po trzech miesiącach od jej opublikowania, a więc nie wcześniej, niż w marcu 2007 r. Postępowanie karne trwa w Polsce 4-6 lat. Np. w Warszawie policja i prokuratura zbierają dowody, a potem przesłuchują przez 7-8 miesięcy. Na wyznaczenie pierwszego terminu przed sądem czeka się 3-5 lat. Tymczasem Minister Sprawiedliwości Ziobro panaceum w "walce z przestępczością" upatrzył w zaostrzeniu kodeksu karnego. Jego zdaniem kara musi być surowa i natychmiastowa. Trzymając się zasady wyniesionej z krajów anglosaskich, iż "justice delayed is justice denied", czyli "spóźniona sprawiedliwość jest w istocie odmową sprawiedliwości", Ziobro chce ją wymierzać w ekspresowym tempie. Ideałem ministra oraz jego

Sprawa Pastora

W dniu 9 sierpnia 2006 roku w Poznaniu został zatrzymany przez policję i osadzony na 6 tygodni w więzieniu Krzysztof ("Pastor") związany ze środowiskiem poznańskiej Federacji Anarchistycznej, działacz międzynarodowej sieci Jedzenie Zamiast Bomb (Food Not Bombs). Ciężył na nim wyrok za... uszkodzenie dowodu osobistego.

Krzysztof podkleił anarchistyczną "wlepką" swój rozpadający się ze starości dowód. Wyrobinie nowego kosztuje, a nie każdego na to stać. W rezultacie po wylegitymowaniu przez policję został oskarżony o złamanie art. 276 KK.

Poznańskie środowisko anarchistyczne natychmiast podjęło działania zmierzające do uwolnienia "Pastora", nie przyniosły one jednak pożądanego rezultatu. Z funduszy Anarchistycznego Czarnego Krzyża, opłacona została adwokat, która zadbała o możliwie najlepsze warunki pobytu w areszcie. Podjęła również próbę dokonania zamiany aresztu na grzywnę, jednak warunki, jakie trzeba było spełnić, aby taki wniosek został dopuszczony do

rozpatrzenia są, krótko mówiąc, skandaliczne (najpierw wpłata pieniędzy, następnie dwutygodniowe oczekiwanie na decyzje i bez względu na jej rezultat pieniądze przepadają). Po konsultacji z "Pastorem" zrezygnowano z tego pomysłu, skutkiem czego działacz poznańskiego areszcie przy ulicy Młyńskiej.

Początkowo przebywał on na oddziale pół zamkniętym, z którego został przeniesiony na otwarty (więźniowie mogą poruszać się swobodnie po oddziale). Pikieta, pod aresztem zorganizowana przez ACK/FA Poznań i nagłośnienie sprawy w mediach sprawiło, że "Pastor" cieszył się w areszcie poważaniem zarówno wśród strażników jak i współwięźniów. Ci ostatni zafascynowani byli szczególnie ilością listów, które otrzymywał (średnio kilka dziennie, dużo z zagranicy).

23 września 2006 roku, po odbyciu całej zasądzonej kary, Krzysztof opuścił więzienie. Pastor serdecznie dziękuje wszystkim, którzy udzielili mu wsparcia.

działaczka antywojenna uniewinniona!

27 września 2006 roku Sąd Rejonowy w Poznaniu uniewinnił Katarzynę J., aktywistkę FA/ACK, od zarzutu przewodzenia nielegalnemu zgromadzeniu.

Katarzyna została oskarżona o przeprowadzenie demonstracji antywojennej, która odbyła się 19 marca 2006 roku przed Dworcem Zachodnim w Poznaniu. Manifestacja została zorganizowana w związku z trzecią rocznicą rozpoczęcia działań wojennych w Iraku.

Podczas rozprawy prowadzonej przez Sąd Rejonowy przesłuchanych zostało trzech świadków - dwóch policjantów i jedna uczestniczka pikiet. Oskarżona nie przyznała się do winy. Odmówiła składania wyjaśnień i zgodziła się odpowiedzieć jedynie na pytania obrońcy.

Oskarżenie opierało się na twierdzeniu policjantów, jakoby na Katarzynę, jako przewodniczącą zgromadzeniu, wskazali bliżej nieokreśleni demonstanci. Podczas

przesłuchania przez obronę nie potrafili jednak powiedzieć, dlaczego w obszernej notatce służbowej, jaką sporządzili po interwencji nie wskazali konkretnych osób, z których ust takie słowa padły.

Jeden z policjantów, wycofał się również z kategorycznego stwierdzenia, które umieścił w notatce służbowej, że Katarzyna J. podczas rozmowy z policjantami sama stwierdziła, że jest organizatorem pikiet. Podczas przesłuchania przed sądem stwierdził, że "jej słowa i zachowanie na to wskazywały".

Przesłuchiwana uczestniczka demonstracji stwierdziła, że o pikiecie dowiedziała się dzień wcześniej od znajomych, nie wie, kto był jej organizatorem, a podczas samej demonstracji nie widziała nikogo, kto by jej przewodniczył.

Analogiczne w treści zeznania złożyła, podczas przesłuchania na policji, inna uczestniczka pikiet, która nie stawiała się w sądzie. Jej zeznanie zostało odczytane przez sędziego i za zgodą obrony odstąpiono od jej ponownego

wzywania.

W mowie końcowej obrońca oskarżonej, zwróciła uwagę na niespójności w zeznaniach policyjnych oraz brak jakichkolwiek dowodów na poparcie oskarżenia. Obwiniała również władze miasta o kneblowanie wolności słowa w Poznaniu, wspominała o innych demonstrantach, którzy stawali przed sądami z podobnymi zarzutami zgodnie z zasadą "dajcie mi człowieka, a paragraf się znajdzie".

W uzasadnieniu wyroku u niewinniającego sąd stwierdził, że teza o winie oskarżonej nie została poparta żadnymi dowodami, natomiast zeznania policjantów nie były jednoznaczne.

Sprawa była monitorowana przez poznański Anarchistyczny Czarny Krzyż. Była kolejną w cyklu prawn-administracyjnych szykan wymierzonych w nieparlamentarne ruchy społeczne w Poznaniu, po raz kolejny zakończona u niewinnieniem.



Sprawa po marszu LPR

Pięć osób oskarżono o "próbę zakłócenia zalegalizowanej demonstracji" po akcji, która miała miejsce 7. października 2006 r. w Warszawie. Tego dnia, podczas odbywających się w mieście marszy anty- i prorządowych 6-osobowa grupa anarchistów wyskoczyła przed czoło demonstracji LPR i pokazała nieprzychylny jej transparent. Następnie policja błyskawicznie zepchnęła ją z jezdni na chodnik. Tam, otoczywszy kordonem, wszystkich spisała. Co prawda grupę puszczono wolno bez żadnych zarzutów, jednak powiedziano, że policja z Komendy Stołecznej będzie wnikliwie badać sprawę. 31.10 przyszło pierwsze wezwanie na komendę na ul. Dzielną. W sumie sprawę

wytoczono 5 osobom. Oficjalny zarzut jest taki, że w dniu "7.10, ok. 13.05, przy ul. Nowy Świat 33 przeszkadzały one w zarejestrowanym zgromadzeniu - Marszu "Białej Róży" zorganizowanym przez LPR" [art. 52 par 1 KW]. Aktywiści nie przyznali się do winy. Pytani, czy wolą złożyć wyjaśnienia na komisariacie policji, czy przed Sądem Grodzkim, do którego już skierowano sprawę, oczywiście wybrali drugą opcję i jednomyślnie odmówili składania zeznań. Obecnie czekają oni na wyznaczenie terminu rozprawy przed sądem, do której może dojść za 1-2 miesiące. Grozi im za to kara od 14-dniowego aresztu, przez ograniczenie wolności, do grzywny [max. 5000 zł]. O dalszych szczegółach sprawy poinformujemy.

Opracowanie: Agnieszka, ACK-Warszawa



Koniec pierwszej sprawy aktywisty iu

W Warszawie rozpoczęły się już sprawy aktywistów Inicjatywy Uczniowskiej. W Sądzie Rejonowym dla Warszawy Śródmieście (IV Wydział Grodzki) jesienią dwa procesy wytoczono Aleksandrowi P. W obydwo oskarżono go o popełnienie wykroczenia z art. 52 par. 1 p. 2 KW: "Kto zwołuje zgromadzenie bez wymaganego zezwolenia albo przewodniczy takiemu zgromadzeniu lub zgromadzeniu zakazanemu podlega karze aresztu do 14 dni, karze ograniczenia wolności lub karze grzywny". W pierwszej sprawie zapadł już wyrok. We wtorek, 14. listopada 2006 r. Sąd Rejonowy skazał go na 200 zł grzywny.

Na pierwszej rozprawie z 14.10 Aleksandrowi

zarzucono, że "w dniu 20.05.06 ok. godz. 15.15 w Warszawie, na Placu Zamkowym przewodniczył nie zarejestrowanemu zgromadzeniu IU". Na świadka powołano policjanta, Dariusza Nowakowskiego. Demonstracja z 20. maja br. miała być protestem obywatelskim przeciwko powołaniu Romana Giertycha na stanowisko ministra edukacji. Aleksander oświadczył, iż zrozumiał zarzut, ale nie przyznał się do winy. Zgodził się jednak udzielić Sądowi wyjaśnień. Wcześniej, w Urzędzie Miasta St. W-uy Biurze Zarządzenia Kryzysowego Aleksander złożył wniosek o zalegalizowanie zgromadzenia publicznego. O tym, że demonstrację zgłoszono za późno i jest ona nielegalna, nie wiedział. Jak wyznał, Urząd Miasta nie poinformował go o tym na piśmie. Dlatego 20.05 przybył na Plac

państw członkowskich w sytuacjach wymagających „zwiększonej pomocy technicznej i operacyjnej na granicach zewnętrznych oraz udzielaniu państwom członkowskim niezbędnego wsparcia w organizowaniu wspólnych działań dotyczących powrotów”. Oznacza to więc, współpracę m.in. z takimi unijnymi organami jak EUROPOL, czy CEPOL.

Poprzez działanie takich agencji unijnych osobom usiłującym znaleźć schronienie przed przemocą i konfliktami zbrojnymi nie tylko odmawia się należnego prawa do swobodnego przemieszczania się i osiedlenia, ale nadaje się status kryminalisty. Służy temu m.in. działający od 15 stycznia 2003r. system identyfikacji odcisków palców osób ubiegających się o azyl (EURODAC). W ramach EURODAC istnieje centralna komputerowa baza danych, do której dostęp mają pracownicy służb i agencji granicznych wszystkich krajów członkowskich. Gdy kraj UE przesyła komplet odcisków palców EURODAC, natychmiast otrzymuje informację, czy odpowiadają one jakimkolwiek innym już znajdującym się w bazie danych. W przypadku odpowiedzi kraj ten może odesłać wnioskodawcę do kraju, gdzie po raz pierwszy wjechał on na terytorium UE lub złożył wniosek o azyl, a organy tego kraju podejmą decyzję o prawie kandydata do pozostania (rozporządzenie 'Dublin II' z 2003r. zastępujące Konwencję Dublińską). Jeśli odciski nie mają odpowiednika kraj, który przesłał je do identyfikacji, rozpatruje przypadek. W ten sposób blokuje się możliwość złożenia wniosku w innych krajach UE po nieudzieleniu azylu w jednym kraju. Tym samym, UE tworzy bariery dla swobodnego przemieszczania się.

Obecnie obserwujemy zwalczanie wszelkich ruchów migracyjnych poprzez stosowanie takich narzędzi kontroli jak tworzenie obozów dla emigrantów zarówno w Europie, jak i poza jej granicami. Dotyczy to przede wszystkim państw północnoafrykańskich i wschodnioeuropejskich (np. Białoruś, Ukraina), które mają spełniać funkcję zapory przed napływem imigrantów do państw UE. Tym samym, imigrantom nadano status 'nielegalnych'. Poprzez takie kategoryzowanie jednostek ('kryminalizowanie' uchodźców) UE

tworzy bariery mentalne przekładające się na zwiększający się dystans społeczny. Prowadzi to do wykluczenia określonych grup społecznych, które pozbawione jakichkolwiek praw zostają zepchnięte na margines, nadana im zostaje etykieta 'obywateli drugiej kategorii', o czym przekonują się przebywając w obozach, czy aresztach deportacyjnych. Ta swoista polityka segregacyjna znajduje także wyraz w selekcji siły roboczej coraz częściej pozwalenie na pobyt otrzymują osoby młode, zdolne do podjęcia pracy zarobkowej. Tym samym, unijne prawodawstwo legitymizuje eksploatację taniej siły roboczej. W ten sposób UE znajduje także uzasadnienie i poparcie społeczne dla prowadzonej przez siebie polityki migracyjnej. Czy stosowane przez UE praktyki dyskryminacyjne i rasistowska wręcz polityka doczekają się głosu sprzeciwu?

Riefka
ACK Łódź

Otworzyć granice
zamknąć rządy !



Polsce, albo legitymowały się już jedną z form ochrony międzynarodowej. Przebywały zatem w Polsce legalnie. Mimo to, jeden z czeczeńskich uchodźców został aresztowany przez policję pod zarzutem nielegalnego przebywania na terytorium Polski. Aresztowanie było niewątpliwie kontynuacją policyjnych represji, jakie dotknęły Czeczenów udających się do Warszawy w celu wzięcia udziału w legalnej manifestacji. Poddanie autokaru restrykcyjnej kontroli oraz bezprawne przetrzymywanie osób znajdujących się w środku przez kilka godzin w podwarszawskiej miejscowości miało na celu uniemożliwienie

Czeczenom wzięcia udziału w demonstracji. Nie ulega wątpliwości, iż aresztowanie jednej osoby miało na celu zastraszenie uchodźców oraz zniechęcenie ich do udziału w kolejnych pikietach, a tym bardziej do głośnego domagania się jakichkolwiek należnych im praw.

W trybie art. 221 § 1 i 3, art. 227 oraz art. 249 kodeksu postępowania administracyjnego została złożona skarga na niezgodne z prawem działania funkcjonariuszy podległych Mazowieckiemu Komendantowi Policji. Jak czytamy w uzasadnieniu: „Zatrzymanie autokaru na tak długi czas nie znajduje podstaw faktycznych, ani prawnych zawartych w przepisach ustawy o Policji (w szczególności w przepisach art. 15 ust. 1 pkt 2 ustawy). Ponadto, dokonując zatrzymania funkcjonariusz powinien poza przedstawieniem się podać przyczynę zarówno prawną, jak i faktyczną zatrzymania (zgodnie z § 2 ust. 1 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 26 lipca 2005 r. w sprawie sposobu postępowania przy wykonywaniu niektórych uprawnień policjantów). Należało również pouczyć cudzoziemców o prawie do zaskarżenia podjętych w stosunku do nich czynności (zgodnie z § 10 wspomnianego rozporządzenia). W opisywanym powyżej przypadku nie miało to miejsca.”

Zostały naruszone także przepisy konstytucyjne. Dotyczy to zwłaszcza art. 32 ust. 1 i 2 Konstytucji, który gwarantuje każdemu prawo do równego traktowania, bez dyskryminacji ze względu na jakąkolwiek przyczynę. Prawo równości odnosi się także do dyskryminacji w życiu politycznym, jakim jest udział w pikiecie. Ponadto naruszono art. 57 Konstytucji, gwarantującą każdemu prawo do organizacji i uczestnictwa w pokojowych zgromadzeniach, jak organizowana przez KWK pikietą. Skarga została także przedłożona do wiadomości Komendanta Głównego Policji. Do tej pory nie uzyskano pisemnej odpowiedzi.

Jak trafnie podsumowali to działacze KWK: „Niestety zatriumfowała urzędnicza bezduszość i policyjna przemoc usankcjonowana przez polityczny interes rządzących. Komuś bardzo zależało na tym by zastraszyć uchodźców, zademonstrować się i pokazać gdzie jest ich miejsce. Ktoś postanowił pokazać im, że droga wyznaczona dla nich przez polskie przepisy prowadzi tylko w jedną stronę - w kierunku ośrodka, gdzie wyznaczono im role biernych i bezsilnych, oczekujących na urzędniczy wyrok.”

Nie ulega wątpliwości, iż azyl i ochrona uchodźców są obecnie zagrożone w Europie - państwa przyjmują restrykcyjną politykę i ustawodawstwo. Wielu uciekających przed przemocą i konfliktami zbrojnymi nie uzyskuje praw gwarantowanych przez Konwencję Genewską. Surowa polityka wizowa i sankcje stosowane wobec przewoźników uniemożliwiają uchodźcom znalezienie schronienia.

Prowadzona w ostatnich latach polityka UE zmierza do koordynacji krajowych systemów prawnych w sprawach uchodźczych. Na podstawie porozumień z Schengen została zniesiona kontrola na wspólnych wewnętrznych granicach państw członkowskich. Konwencja z Dublina z 1990 roku wprowadziła zasadę określenia państwa odpowiedzialnego za badanie wniosku azylowego złożonego na terytorium jednego z państw członkowskich Unii Europejskiej. Z kolei, podpisany w 1997 roku Traktat Amsterdamski wprowadził rozszerzenie kompetencji Unii o sprawy azylowe, dlatego prawo unijne obejmuje też problematykę uchodźczą. Państwa członkowskie przyjęły także szereg dokumentów nie mających prawnie wiążącego charakteru, które jednak wpływają na kształt i kierunek wspólnych działań w tej dziedzinie. Zatem dla samych państw członkowskich Unii proces ustalania zasad ochrony cudzoziemców i koordynacji swoich procedur azylowych pozostaje wciąż otwarty (stał wprowadzenie 'pobytu tolerowanego' w Polsce). Ujednoczenie prawa azylowego w Europie jest sprawą przyszłości obecnie Polska przeprowadza proces dostosowania prawa wewnętrznego do standardów europejskich. W Polsce, jako jednym z krajów granicznych UE, znalazła także swoją siedzibę Europejska Agencja Zarządzania Współpracą Operacyjną na Zewnętrznych Granicach Państw Członkowskich Unii Europejskiej (FRONTEX). Warszawska siedziba agencji funkcjonuje od połowy 2005r. i odpowiedzialna jest m.in. za szkolenie funkcjonariuszy straży granicznej, przeprowadzenie analizy ryzyka, wspomaganie

Zamkowy. Tam policjant spał go, godząc się jednak na przemarsz demonstracji chodnikiem. Początkowo ruszyła ona z pl. Zamkowego w stronę ul. Wiejskiej, by po 100-200 metrach, nie blokowana przez policyjny kordon, zejść na ulicę. Dopiero przy ul. Nowy Świat funkcjonariusze próbowali ją rozdzielić od odbywającej się równolegle, przyjaznej jej demonstracji zorganizowanej przez Stowarzyszenie "Kanaba", która spod gmachu Sejmu przy ul. Wiejskiej zmierzała w stronę pl. Zamkowego. Przy Nowym Świecie oskarżony, pouczony przez policjanta, że czas zgromadzenia już się kończy, rozwiązał demonstrację. Na koniec część jej uczestników przyłączyła się do legalnej manifestacji zorganizowanej przez "Kanabę". Zdaniem Aleksandra to policja uznała go za organizatora demonstracji IU. Jak zeznał, pomysł organizacji zgromadzenia był wspólny. Tuba krążyła między demonstrantami i każdy mógł zabrać głos. - "Nigdy nie czułem się, ani nie byłem liderem protestów przeciwko Romanowi Giertychowi" - podkreślił oskarżony. Podczas drugiej rozprawy z 14.11.06 sąd przesłuchał świadka Dariusza Nowakowskiego, funkcjonariusza, który 20.05 zabezpieczał demonstrację IU. Od przełożonych dostał polecenie, że ma skontaktować się z Aleksandrem Pawłowskim, jako jej organizatorem. Znał go już z widzenia i przed wymarszem wylegitymował. Nie pamięta, czy demonstracja była zalegalizowana, jednak wie to, że nie było pozwolenia na przemarsz jezdnią, a jedynie chodnikiem. 200-300 osobowa grupa początkowo szła poboczem Krakowskiego Przedmieścia w stronę Ronda de Gaulle'a, by na wysokości kościoła św. Krzyża po raz pierwszy zejść na ulicę. Policjanci zepchnęli tłum na chodnik. Na wyłączonym tego dnia z ruchu Nowym Świecie demonstracja szła chodnikiem. W połowie ulicy coraz więcej osób przeszło na drugi pas jezdni, by się połączyć z manifestacją "Kanaby". Wedle świadka oskarżony miał mały wpływ na demonstrantów. Manifestacja przebiegała spokojnie. Aleksander Pawłowski nie składał żadnych wniosków dowodowych. Aby wyjaśnić, kiedy złożył on wniosek ze zgłoszeniem zgromadzenia, w toku postępowania Sąd zwrócił się do Urzędu Miasta St. W-wy Biura Zarządzania Kryzysowego przy ul. Niecałej z prośbą o nadesłanie odpisu informacji, czy udzielono zainteresowanemu odpowiedzi odmownej oraz pod jaki adres została ona przesłana. Jak się okazało, o 150-osobowym zgromadzeniu z 21.05 Aleksander Pawłowski złożył zawiadomienie 18.05. Ponieważ nie zrobił tego na trzy dni

robocze przed, zgłoszenie nie zostało uwzględnione, a zgromadzenie nie zarejestrowane. Urząd miasta doręczył powiadomienie pod wskazany adres, niestety, nie odebrane - wróciło do adresata. W swym ostatnim słowie oskarżony powiedział, że policjanci od początku utwierdzali go w przekonaniu, że demonstracja jest legalna. Nieprawidłowe zarejestrowanie zgromadzenia nie było przejawem jego złej woli, a jedynie nieznamość prawa. Demonstracja IU była spontaniczna i nie miał żadnego wpływu na to, że pojawi się na niej blisko 200 osób. Poprosił o uniewinnienie.

Sąd uznał, że Aleksander jest winny i skazał go na 200 zł grzywny. Jednocześnie zwolnił z kosztów postępowania sądowego. W uzasadnieniu Sąd wskazał na to, że wskazując na siebie jako organizatora, złożył zawiadomienie o demonstracji IU. Wniosek z pouczeniem o konieczności składania zawiadomień na 3 dni robocze przed planowanym zgromadzeniem podpisał. 20.05. świadek kilkakrotnie pouczał oskarżonego o zakazie zajęcia pasa ulicy. Spokojnie przebiegająca demonstracja początkowo szła chodnikiem, ale na wysokości pomnika Kopernika zeszła na jezdnię. Wolność zgromadzeń zakłada Konstytucja RP. Art. 57 przewiduje ich ograniczenie jedynie w drodze ustawy, a nie przez akt administracyjny niższego rzędu. Wedle "Prawa o Zgromadzeniach" z 1990 r. za zgromadzenie publiczne uznaje się grupę do 15 osób. Demonstracja IU znacznie ją przewyższyła. Składając wniosek ze zgłoszeniem na dwa dni przed planowanym zgromadzeniem, naruszył on tryb jego rejestracji. Oskarżony wyczerpał więc zapis art. 51 par. 1 KW. Zdaniem Sądu oskarżony popełnił wykroczenie "o dużej szkodliwości społecznej", a zasądzoną karę uznał za łagodną (grozić za to może nawet 5000 zł grzywny lub 14 dni aresztu). Wymierzając ją wziął pod uwagę b. spokojny przebieg demonstracji, młody wiek oskarżonego oraz brak jego prawnego przygotowania do organizacji tak dużych zgromadzeń. Sąd nie chciał oceniać celu zgromadzenia. Przyznał, że społeczna dezaprobatą dla poczynań ministra Giertycha jest tak duża, że popiera wystąpienia uczniów, ale prawo "wymaga spełnienia pewnej normy przy organizowaniu zgromadzeń". Zwolnienie oskarżonego z kosztów postępowania sądowego umotywowano tym, że jest on jeszcze uczniem, nie pracuje, a obciążenie kosztami opiekunów prawnych nie byłoby właściwe. Dlatego karę 200 zł Sąd uznał za sprawiedliwą. Mimo to jest ona relatywnie

wysoka. Choć oskarżonemu przysługiwało prawo do złożenia wniosku o uzasadnienie wyroku na piśmie (w ciągu 7 dni), a potem odwołanie się od tego w ciągu 14 dni zrezygnował z tego.

W drugim, równoległym procesie, który rozpoczął się 9.11.06, Aleksandra Pawłowskiego oskarżono o to, że "w dniu 21.06.06 w godz. 15.30-16.30 przewodniczył nie zarejestrowanemu zgromadzeniu zorganizowanemu przez IU". Demonstracja - "wiec wolności", który odbył się w Warszawie na Placu Zamkowym, został zorganizowany pod hasłem: "Żadne represje nas nie powstrzymają" i miał być protestem przeciwko brutalnej pacyfikacji przez policję uczniów, którzy dnia 13. czerwca br. okupowali Ministerstwo Edukacji Narodowej. Aleksander nie przyznał się do winy, jednak tym razem, korzystając ze swych uprawnień, odmówił składania zeznań. Powiedział, że najpierw pragnie przysłuchać się zeznaniom świadka. Jak się okazało na rozprawie, jego pismo ze zgłoszeniem demonstracji było opatrzone datą 19. czerwca br., zatem w świetle "Ustawy o Zgromadzeniach" [Dz. U. nr 51, poz. 297] zalegalizowano ją za

późno. Jak wyjaśnił Sąd, Urząd Miasta poinformował go na piśmie o odmowie rejestracji zgromadzenia. Ponieważ świadek Izabela Zagrodzka już dwukrotnie nie stawiała się w sądzie, a oskarżony nie chciał udzielać wyjaśnień, kolejne rozprawy odroczone. Aleksander Pawłowski myśli o powołaniu świadków. Następna sprawa aktywisty IU odbędzie się 22. stycznia 2007 roku (pon.), o godz. 15.00, w sali 264 Sądu Rejonowego dla Warszawy - Śródmieście (IV Wydział Grodzki, ul. Marszałkowska 82; wejście od Żurawiej).

Sprawę Aleksandra Pawłowskiego z IU prowadzi:

SĄD REJONOWY DLA WARSZAWY - ŚRÓDMIEŚCIE
IV WYDZIAŁ GRODZKI
ul. MARSZAŁKOWSKA 82
00-517 WARSZAWA
tel. (022) 553 91 01
fax: (022) 553 91 02
sygn. akt: IV W 4069/06

Agnieszka, ACK-Warszawa



PRZESZKADZALI GIERTYCHOWI...

27 listopada 2006 zakończyła się sprawa olsztyńskich anarchistów oskarżonych o zakłócanie konferencji w której uczestniczył m.in Roman Giertych.

Ostatnia rozprawa odbyła się 27 listopada o godzinie 13.30 w budynku sądu rejonowego w Olsztynie. Pojawiło się dużo dziennikarzy ze względu na przesłuchiwanego świadka- Romana Giertycha. Przed swoimi zeznaniami Giertych wygłosił mowę o zgubnych wpływach "libertyńskiego systemu" i "anarchii" na system edukacji w Polsce. Przywołany przez sędziego do porządku złożył zeznania, z których nic konkretnego nie wyniknęło.

Nie pamiętał żadnych szczegółów, wspominał za to o "agresywnym zachowaniu" oskarżonych, lecz nie umiał określić na czym to zachowanie polegało. Następnie wniosek o ukaranie oskarżonych odczytał przedstawiciel policji. Domagał się 40 godzin nieodpłatnej pracy z zamianą na 1 miesiąc aresztu (artykuł z którego

sądzeni byli aktywiści zakłada maksymalnie 14 dni aresztu). Po tym czytaniu sędzia zarządził 10 minut przerwy, po których nastąpiło odczytanie wyroku. Sędzia uniewinnił oskarżonych. Uzasadniał to niejasnymi i często sprzecznymi zeznaniami świadków oraz zeznaniami organizatora, Leszka Dąbrowskiego, który przyznał że nie zamienił z oskarżonymi nawet słowa, podczas gdy oskarżenie dotyczyło odmówienia opuszczenia sali wydanego przez ww. świadka. Sędzia oznajmił, że na nagraniach wideo widać było jak jeden z oskarżonych stosuje wobec funkcjonariuszy policji bierny opór, jednak oskarżenie w tej sprawie nie zostało wniesione, poza tym musiałoby być rozpatrzone przez sąd wyższej instancji ze względu na kwalifikację prawną czynu (kodeks karny a nie kodeks wykroczeń).

Cała rozprawa była nagrywana przez olsztyńskich aktywistów i pozostaje w ich archiwum.

homo marginalis?! que iure?!

„Nie ma państwa nie ma granic. Nie ma granic nie ma uchodźców. Chwila odwagi, żeby spojrzeć na siebie jako potencjalnego uchodźcę albowiem każdy z nas może zostać naznaczony takim losem.” (Komuna Otwock)

W ramach III międzynarodowej akcji antydeportacyjnej NO LAGER, 6 października br. przed Urzędem ds. Repatriacji i Cudzoziemców (URiC) w Warszawie (ul. Koszykowa 16) odbyła się legalna demonstracja w obronie praw uchodźców. Manifestacja pokojowa zorganizowana m.in. przez Komitet Wolny Kaukaz miała na celu zwrócenie uwagi na politykę imigracyjną UE wobec uchodźców, m.in. powszechną praktykę odmowy przyznania statusu uchodźcy osobom ubiegającym się o tę formę ochrony.

Zgodnie z danymi URiC-u, w 2005 roku 6860 uchodźców ubiegało się o status uchodźcy, który przyznano mniej niż 5% z nich. Około 90% uchodźców przybywających do Polski pochodzi z Kaukazu, przede wszystkim z Czeczenii. Nieprzypadkowo więc w manifestacji uczestniczyli Czeczeni, głównie z ośrodków warszawskich. Udział w pikiecie zapowiedzieli także uchodźcy z ośrodków lubelskich, którzy właśnie w tym celu, m.in. za własne środki, wynajęli autokar. Jednak już na samym początku podróży okazało się, że urzędnicy państwowi nie chcą, aby autokar dotarł na miejsce.

Tuż przed wyjazdem ok. godz. 11:00, pod ośrodkiem dla uchodźców w Lublinie, pojawiła się policja, która przeprowadziła kontrolę autokaru opóźniając jego wyjazd o 30 minut. Następnie eskortowano go do granic powiatu. Witold Laskowski z Komendy Miejskiej Policji w Lublinie tak skomentował konwojowanie autokaru w Lublinie: „Robiliśmy to, by nie doszło do żadnych incydentów. W autokarze znajdowali się obywatele innej narodowości.”

W połowie drogi autokar został zatrzymany ponownie. Tym razem pod Garwolinem, gdzie pojawiło się kilka wozów policyjnych, w tym jeden nie oznakowany. Funkcjonariusze pytali m.in. o cel podróży, organizatorów wyjazdu oraz liczbę osób znajdujących się w autokarze. Przystąpiono także do sprawdzania dokumentów. Poinformowano, iż jest to „rutynowa czynność, która nie potrwa długo” - nie podano jednak jej podstawy prawnej. Po sprawdzeniu, dokumenty zostały zwrócone uczestnikom wyjazdu. Jednak



nie na długo. Po 30 minutach nastąpiła druga kontrola, w wyniku której wszystkim osobom znajdującym się w autokarze zostały zabrane dokumenty. W ten sposób przetrzymywano uchodźców w autokarze ok. 10 godzin zupełnie nie zważając na to, iż wśród podróżnych znajdowały się także kobiety i dzieci. Początkowo funkcjonariusze nie pozwalali osobom jadącym autokarem wychodzić z niego w celu załatwienia potrzeb fizjologicznych. Dopiero po jakimś czasie zaczęto wypuszczać uchodźców pojedynczo, kierując ich w tym celu za tył autobusu. Policjanci odmówili podania swoich danych służbowych.

Po ok. 2 godzinach zezwolono, by autobus zjechał na pobliską stację benzynową, gdzie uchodźcy wreszcie mogli wysiąść na zewnątrz. Ok. godz. 21 pojawił się Komendant Powiatowy Policji w Garwolinie i zaprosił wszystkich na kolację w postaci chleba i konserw rybnych. Dopiero po godz. 22:00, gdy dawno zakończył się już protest w Warszawie, autokar zwolniono. Dalsza podróż nie miała sensu, więc zdecydowano się wrócić do Lublina. W tym czasie wewnątrz pojazdu znajdował się jeden funkcjonariusz, a pojazd eskortowany był przez radiowóz.

Przez cały czas zatrzymywania organizatorów pikiety oraz dziennikarzy próbowali ustalić co dzieje się z zatrzymanym autokarem. Około godz. 19 policja udzieliła informacji, że autokar został zwolniony i jedzie dalej. Informacja ta okazała się nieprawdziwa. Policja podawała także fałszywe informacje dotyczące sytuacji prawnej przebywających na terytorium Polski uchodźców. Twierdzono, iż trzy osoby „nie powinny przebywać na terenie Polski”, bowiem dwie z nich „nie posiadają w ogóle dokumentów”, trzeciej osobie „właśnie skończyło się pozwolenie na pobyt w Polsce”. Grożono deportacją. Jednak wszystkie osoby albo były w trakcie procedury o nadanie statusu uchodźcy w

towarzyszy. Jedna prawda wyrywa mi się z serca aby ją wykrzyknąć, więc dam jej świadectwo teraz. Ruch polityczny czy walka ludowa, która nie wspiera pokonanych towarzyszy jest skazana na porażkę z taką pewnością, z jaką noc poprzedza dzień. Wsparcie dla więźniów powinno być uznane za priorytet wszelkich ruchów politycznych i wszystkich działaczy, gdyż my, ani ty, ani ja, nie wiemy, kiedy bramy gulagu zamkną się za nami, ani kiedy te bramy otworzą się znów na zewnątrz i wypuszczą nas z uścisku systemu.

Przeszedłem wiele ciężkich lat, ponad dwie i pół dekady, w gulagach tego państwa. Jak już wspominałem, pierwszą dekadę spędziłem waląc głową i sercem w mur milczenia, próbując przemówić do uszu, które uważałem za głuche i pokazać się oczom, które uważałem za ślepe wobec mojego życia w piekle. Nie poddawałem się i tym zasłużyłem sobie na prawo opisywania tych spraw tutaj. Zasłużyłem sobie na prawo do wypowiedzi krwią i bólem tego bitego, umęczonego ciała a mój duch anarchizmu nigdy nie został złamany przez strażników i nigdy nie będzie! Dopiero w ciągu ostatnich kilku lat zostałem zauważony przez moich braci anarchistów i siostry anarchistki na wolności. Z serca oświadczam wam, że kocham was wszystkich! Tymi słowami zakończę. Dbajcie o siebie wzajem, chrońcie się nawzajem w waszej walce i nie zapomnijcie o tych, którzy są w niewoli, bo jutro w niewoli potworów tej Ziemi możecie znaleźć się wy. Mamy w różnych krajach tych samych wspólnych wrogów różniących się tylko nazwami i wizerunkami. Reprezentują tę samą ideologię, dla której ta planeta i jej mieszkańcy są przedmiotami, które można wyrzucić. Odrzucili swoje człowieczeństwo w zamian za władzę i zyski. Pozostańcie silni i wiedzcie w głębi serc, iż jestem z wami w duchu rewolucyjnym, w każdym czynnie jaki podejmujecie przeciwko tym, którzy was uciskają. Chcemy tylko Ziemi, wszystkich nas nie złapia!

Napisano 18 kwietnia 1995 r.

Poprawiono 18 lipca 2005 r.



Przypisy tłumacza:

(1) W Stanach Zjednoczonych często zapadają wyroki „ponad dożywocie”, zdarzają się np. wyroki 200 lat więzienia. Harold H. Thompson, skazany w 1979 za zabicie policyjnego konfidenta, który zamordował jego przyjaciela, oraz za postrzelenie w Ohio (dodatkowe 21-75 lat) i próbę ucieczki z więzienia z bronią w rękę (dodatkowe 32 lata) należy do osób obciążonych takim wyrokiem.

(2) Oryginalny tekst pochodzi z ósmego wydania magazynu „The A Word”, którego wydawnictwo zajmuje się również dystrybucją literatury anarchistycznej.

The A Word

PO BOX 23136

Seattle, WA 98012

info@theaword.net

http://theaword.revolt.org/

Zamówienia na „Wszystkich Nas Nie Złapia” (w wersji po angielsku) przyjmują również w USA następujące osoby i inicjatywy:

Andrew Hedden
711 E. Holly St. PMB #748
Bellingham, WA 98225

(cena 3-7 \$ dobrze ukryte w kopercie; zysk ze sprzedaży przeznaczony na pokrycie kosztów prawnych i życiowych Harolda H. Thompsona)

Spółdzielnia Rainbow Book Store
www.rainbowbookstore.org
 AK Press
www.akpress.org

Tłum: Qrde

represji po antyputynie c.d.

Nie skończyły się represje po brutalnie spacyfikowanej przez policję akcji antyputinowskiej w Krakowie z 26. stycznia 2005 r., podczas której zatrzymano 33 osoby, a 6 postawiono zarzuty. Najwięcej przedstawiono aktywiście z Warszawy, który odpowiadał za: „wymachiwanie rękami i nogami przed funkcjonariuszem”, „zapieranie się nogami o radiowóz w celu zmuszenia funkcjonariusza do zaniechania czynności służbowych”, „kopnięcie go w głowę” oraz „znieważenie słowami uważanymi za wulgarnie”. Proces zakończył się rozprawą z 14. grudnia 2005 r., podczas której sąd wydał postanowienie o tzw. warunkowym umorzeniu sprawy. 5 oskarżonych, których sprawy już się zakończyły, poszło z sędzią na ugodę. Obok grzywnien dostali oni „czas próbny”. Jeżeli próba się skończy pomyślnie, nie będą oni w ogóle karani. 4 osoby dostały 1 rok próby oraz 200 zł do zapłacenia w ciągu 3 miesięcy (grzywny już uiszczyły), natomiast warszawski aktywista, któremu postawiono najwięcej zarzutów - 2 lata próby oraz 1000 zł do zapłaty w ciągu 6 miesięcy. Jakież było jego zdumienie, kiedy 27. listopada 2006 r. otrzymał listownie od komornika informację, aby zgłosił się do niego i uregulował swoje długi, w przeciwnym razie zostanie wszczęte wobec niego postępowanie egzekucyjne! Kiedy aktywista tam poszedł, dowiedział się, że musi zapłacić 1200 zł za „zorganizowanie, przewodniczenie nielegalnej demonstracji na krakowskim rynku”, „nie opuszczenie zgromadzenia pomimo jego rozwiązania przez przedstawicieli Urzędu Miejskiego” oraz „używanie w miejscu publicznym słów powszechnie uznawanych za obelżywe”. Taką karę wymierzył mu sąd na mocy wyroku z 1. sierpnia 2006 r. Warszawski

aktywista nie wiedział, że równolegle toczy się druga sprawa przeciwko niemu. Jak się okazało, nie wiedział o tym również zatrzymany w Krakowie, oskarżony o „przewodzenie nielegalnemu zgromadzeniu” Marek Kurzyniec, dla którego sprawa po „antyputynie” jeszcze się nie skończyła. Teraz również został skazany tym samym wyrokiem za te same zarzuty. Aktywiście z Warszawy nie udało się uzyskać bliższych informacji, a wyrok mógł obejrzeć u pani komornik przez szybę. Wiedział i uczestniczył jedynie w sprawie, w której oskarżono go o naruszenie nietykalności cielesnej policjanta, a sąd zdecydował o warunkowym jej umorzeniu. Zasądzony mu 2-letni okres „próbny” trawa, aktywista wpłaca 1000 zł w ratach na konto jednej z fundacji, tymczasem nie poinformowano go o toczącej się przeciwko niemu jeszcze jednej sprawie, w której został uznany winnym. To jeszcze jeden przykład skandalicznej działalności wymiaru (nie)sprawiedliwości w Polsce! Wyroki skazujące, które zapadły po sprawie antyputinowskiej, dobitnie ilustrują stronniczość sądu, który podczas procesu nie krył swej niechęci wobec oskarżonych. Ponieważ podczas brutalnej interwencji siły policyjne dopuściły się wielu nadużyć, działając na podstawie art. 304 par. 1 KPK złożyli oni zawiadomienie do Prokuratury, w którym zaskarżyli działania funkcjonariuszy. Jednakże pomimo olbrzymiego materiału dowodowego 31. października 2005 r. prokurator Joanna Śliwa postanowiła o umorzeniu śledztwa. Wyrok ten utrwała jedynie bezkarność policji. Nadal potrzebne jest wsparcie skazanego aktywisty z Warszawy, a szczególnie pomoc finansowa.

Opracowanie: Agnieszka, ACK-Warszawa.



antyfaszysta już na wolności!

Po koniec listopada 2006 roku więzienie opuścił Iggi, antyfaszysta i ex-squaters z Białegostoku, który odsiadywał karę 3 miesięcy więzienia za niestawienie się na roboty publiczne, na które zamieniono mu grzywnę.

Iggi podczas pobytu za kratami otrzymał wiele

listów, kartek i innych przesyłek z całego świata i chciał podziękować wszystkim, którzy go wspierali podczas odsiadki. Powiedział, że bez całego tego wsparcia byłoby mu dużo trudniej. Wysyłane biuletyny anarchistyczne spotkały się również z dużym zainteresowaniem współwięźniów.

Pierwsza z końcowych rozpraw po re w Warszawie

Jak się dowiedzieliśmy tuż przed zamknięciem numeru "Biuletynu ACK", w Warszawie rozpoczęły się końcowe sprawy sądowe aktywistów zatrzymanych po demonstracji przeciwko Szczytowi Rady Europy z 16. maja 2005 r. (sprawę opisaliśmy w poprzednim, 23 nr "Biuletynu"). 12. stycznia 2007 r. w Sądzie Rejonowym dla Warszawy Śródmieście (V Wydział Karny) odbyła się rozprawa Adama P., aktywisty FA Praga, pierwszego z 11 aresztowanych osób i 10, przeciwko którym prokuratura skierowała do sądu akt oskarżenia. Na podstawie fałszywych zeznań funkcjonariuszy Adama P. oskarżono o to, że "w dniu 16. maja 2005 r. przy Al. Solidarności 66 w Warszawie szarpiąc za mundur i odpychając od siebie naruszył nietykalność cielesną funkcjonariusza policji podczas wykonywania przez niego czynności służbowych" [tj. o czyn z art. 222 par. 1 KK], jak również o to, że "w tym samym miejscu i czasie szarpiąc się chciał zmusić funkcjonariusza do zaniechania prawnej czynności służbowej" [tj. o czyn z art. 224 par. 2 KK]. Aktywiście grożą za to 3 lata pozbawienia wolności. Paradoxem jest to, że do rozprawy sądowej doszło, choć 17.05.05, po zwolnieniu z aresztu, działając w myśl art. 246 par. 1 KPK,

aktywista złożył zażalenie na zatrzymanie. Sąd uznał, iż było ono całkowicie bezzasadne a zarzucane oskarżonemu czyny: odmowa podana personaliów, agresywne zachowanie i przeszkadzanie w czynnościach służbowych funkcjonariuszy w ogóle nie miały miejsca! Choć na komisariacie Adam padł ofiarą przemocy i całkowicie arbitralnych metod działania policji, teraz stanie na ławie oskarżonych. Postanowił bronić się sam. Do jego procesu, który będzie monitorować warszawski ACK, jak również spraw pozostałych 9 osób, których terminy nadal pozostają nieznanne, powrócimy w kolejnym numerze "Biuletynu".

Sprawę Adama P. prowadzi:

**Sąd Rejonowy dla Warszawy Śródmieścia
V Wydział Karny
ul. Marszałkowska 82
00-517 Warszawa
tel. (022) 553 93 71; fax: (022) 553 93 74**

Sygn. akt. V K 1662/05

Opracowanie: Agnieszka, ACK-Warszawa

Nowości z Barcelony

Na 11. stycznia 2007 r. wyznaczono pierwszy proces Rubena oraz Ignasió, hiszpańskich anarchistów, którzy zostali aresztowani w lutym 2006 r. i oskarżeni o podpalenie bankomatu Caixa de Sabadell oraz umieszczenie ładunku zapalającego w CIRE, organizacji wykorzystującej niewolniczą pracę więźniów. Ignasió spędził w więzieniu 2 miesiące, zaś Ruben - 5, po czym zostali oni zwolnieni za kaucją. Teraz prokuratura domaga się dla nich 7.5 roku więzienia oraz 27 000 euro grzywny.

Celem tego procesu nie jest osądzenie jakiegokolwiek konkretnego przestępstwa, ale bezpośredni atak na ruch anarchistyczny i antyrepresyjny w Barcelonie, co też podczas przesłuchań wyraźnie podkreśliła katalońska policja,

Mossos de' Esquadra. - "Nie obchodzi nas to, o co was oskarżamy, obchodzi nas anarchisticzna walka w Barcelonie" - powiedziała ona, odnosząc się do akcji solidarnościowej z włoskimi anarchistami z 2005 r.

Staje się jasne, że represyjna akcja rozpoczęta 9. lutego 2005 r. ma na celu modelowe ukaranie anarchistów oraz zastraszenie całego ruchu. Musimy przyjąć to założenie i nie grać w ich grę, ale mocno reagować i masowo pojawiać się na ulicy. Nie możemy pozwolić na to, by nasi towarzysze sami stawali przed procesem. Musimy założyć jego polityczną naturę, udowodnić to, iż jest nas wielu, że czujemy się atakowani i że będziemy się bronić przed represjami.

Kontrolować, w szczególności jeśli waszym życiem rządzą zasady anarchizmu lub jeśli wierzycie w akcję bezpośrednią wymierzoną w waszych ciemiężycieli albo ją przedsięwzięliście. Aresztowanie - to nie żarty, dlatego lepiej, stroniąc od paranoi, dowiedzieć się, co robić w takich przypadkach a także zdobyć trochę wiedzy o policji. Bywam do bólu bezpośredni w wypowiedziach, więc przepraszam jeśli moje słowa są dla kogokolwiek niewygodne, ale uważam iż jedna trzeźwiąca myśl powinna nieść przebudzenie, nawet razem z uczuciem dyskomfortu. Tą myślą jest obecnie to, iż piszę dziś te słowa siedząc w kratce z betonu i ze stali, przypominającej grobowiec. Jednak w przyszłości to ty, czytelniku, możesz znaleźć się za murami więzienia, spisując podobne myśli dla środowiska na zewnątrz. Jeśli przyjdą po ciebie nad ranem...

Tak zwany system oraz media głównego nurtu przedstawiają tych z nas, którzy znaleźli się w coraz liczniejszych więzieniach jako biblijnych „ludzi nieczystych” takich, których należy się obawiać, kogoś mniej niż ludzie, kim nie należy się interesować; kto nie jest wart żadnego wsparcia czy troski z zewnątrz. Zaskakuje mnie to, wiele inteligentnych osób, w tym anarchistów, którzy biorą czynny udział w walkach politycznych, w mniejszym lub większym stopniu kupują dezinformację wystawianą przez system. Większość nieszczęsnych mieszkańców gułagów jest w dużej mierze zupełnie podobna do ludzi z klasy robotniczej żyjących na zewnątrz, z tą różnicą, że w wyniku odmiany losy zostali aresztowani, osądzeni i skazani na więzienie. System zwykle przedstawia sensacyjny wizerunek ludzi zza murów gułagów jako tych złych, od których najlepiej trzymać się z daleka, a jest dlatego, iż system obawia się stworzenia więzi między ludźmi wewnątrz i na zewnątrz. Wewnątrz znajduje się potencjalna armia, która do powołania potrzebuje kształcenia, pokierowania i wsparcia. System za wszelką cenę chce utrzymania muru milczenia wokół gułagów, izolacji więźniów, z pomocą której mógłby złamać ich umysły i ducha. Widywałem zlamane ciała i umysły niszczone bez końca brutalnymi dłońmi strażników i sprytnie wykorzystywanych przez nich więziennych sługusów. Widywałem wielu mężczyzn rwących się do walk na zewnątrz, pytających w listach o informacje na temat różnych ruchów, o wiedzę na ich temat. Więźniów szukających współczucia i solidarności. Miałem okazję ujrzyć zaledwie kilku takich, którzy nawiązali kontakt, którzy przekonali się do tego, by uczyć się, rosnąć, odkryć swoją tożsamość i potencjał przed sobą samym i

społecznościami poza murami gułagów.

Widywałem za to znacznie więcej takich, którzy poddawali się lub nawet ciężyli ku równie licznym w gułagach jak i poza nimi grup spod znaku nienawiści. Ci, którzy w końcu wstępują w szeregi skrajnej prawicy mogli być żołnierzami naszych szeregów, ale z kolei ci, którzy na zewnątrz uważali się za rewolucjonistów zignorowali nawet samo ich istnienie.

Sam przez ponad 10 lat pozostając „wewnątrz” bezskutecznie próbowałem nawiązać kontakt z myślącymi podobnie ludźmi zajmującymi się polityką anarchistyczną. Byłem zdeterminowany do tego, by wyciągnąć dłoń i nie poddałem się, jak to uczyniło wielu innych więźniów z mojego otoczenia. Wyciągałem dłoń przy każdej okazji i robiłem to nadal kiedy nie było odzewu, w wielu listach prosząc o literaturę polityczną i książki anarchistyczne, a nade wszystko o solidarność ze strony innych anarchistów. Listy bez odpowiedzi ślałem od końca lat 70., przez całe lata 80. aż do początku lat 90.. W końcu pierwszy list z wyrazem solidarności przekazał mi strażnik-klon bez twarzy w gułagu w Tennessee - było to w 1992 roku! Ten list i następne były jak przyjazny powiew świeżego powietrza w miejscu, gdzie dotychczas powietrze i życie stały w miejscu. Już na samą myśl, że innemu anarchiście chciało się do mnie napisać, napłynęły łzy do moich oczu, w których nie spodziewałem się już poczuć wilgoci łez. Od czasu tej pierwszej przesyłki pracowałem usilnie nad przełamywaniem barier pomiędzy nami, pomiędzy tobą i mną, nad wyciąganiem dłoni do tych, do których pisałem i ukazywaniem im, że nie jestem od nich inny, za wyjątkiem warunków, jakie narzuca mi życie w brzuchu bestii.

Nie uważam, iżby gułagi nie należały do rządu drapieżców społecznych, ale wielu więźniów rzeczywiście upolitycznia się za ich murami, najczęściej dzięki własnym wysiłkom i nauce. Dzieje się tak poprzez bezpośrednie zetknięcie z samym systemem, który ogólnie traktuje więźniów do tego stopnia niesprawiedliwie, iż wielu z nich czuje wobec niego jedynie urazę, pogardę i gniew. Ucisk rodzi opór. Ja próbuję jedynie wskazać oczywistą pułapkę, jaką stanowi nie udzielanie wsparcia tym, którzy poszukują narzędzi do upolitycznienia się.

Jeszcze smutniej od tych więźniów społecznych, którzy zostali zignorowani przez ruchy rewolucyjne wyglądają dusze schwyte podczas akcji bezpośredniej lub innej akcji politycznej po to tylko, by w niewoli odkryć, iż najwidoczniej nie zaskazyli sobie na wsparcie, ponieważ zostali zapomniani przez tak zwanych

kadencję 30.11, postanowi zwiększyć represje przeciw członkom i sympatykom APPO. 1.12 urząd prezydenta objął jego partyjny kolega Felipe Calderon. APPO zapowiedziało, że "jeżeli Ulises nie odejdzie, Calderon nie wejdzie". Subcomandante Marcos powiedział w imieniu EZLN (Zapatystowska Armia Wyzwolenia Narodowego), że "upadek Calderona zacznie się od jego pierwszego dnia" na urządzie prezydenta Meksyku.

Powyższe kalendarium krwawych represji wobec APPO i wolnej społeczności stanu Oaxaca oczywiście nie jest pełne. Aktualne informacje na ten temat można znaleźć na stronach: **Centrum Informacji Anarchistycznej** (www.cia.bzzz.net) oraz **Indymediów** (www.pl.indymedia.org). **Niezwykle cenne będą akcje solidarnościowe pod meksykańskimi placówkami dyplomatycznymi i wysyłane pod ich adresy listy oraz e-maile z żądaniem zaprzestania**



Harold H. Thompson

znaczenie wspierania więźniów

Harold H. Thompson jest więźniem-anarchistą, który odsiaduje wyrok dożywocia (1) w Tennessee w Stanach Zjednoczonych. Za murami jest znany ze swojej pracy „prawnika więziennego”. Z tego też powodu był poddawany drobnym przejawom prześladowania, w tym - konfiskacie literatury anarchistycznej i prawnej oraz uszkodzeniom i kradzieży rzeczy osobistych przez strażników. Książki przesyłane do Harolda były nawet zatrzymywane przez pocztę więzienną dlatego, że zawierały „treści o anarchii”.

Poniższy fragment pochodzi ze zbioru pism Harolda wydawanego w formie zine p.t. „They Will Never Get Us All!” (Wszystkich Nas Nie Złapią) z 1996 r. Można obecnie zamówić wydanie drugie poprzez kolektyw „A Word” (2) lub pisząc do Harolda, który chętnie przyjmuje korespondencję, pod ten adres:

Harold H. Thompson #93992
West Tennessee High Security Facility
P.O. Box 1150
Henning, Tennessee 38041 USA

Po pierwsze należy podkreślić, iż żadna osoba nie jest pozbawiona ryzyka bycia aresztowanym i karanym za domniemane przestępstwa. Szczególnie my, którzy stanęliśmy w samym oku walki przeciwko panom kapitału, tym, którzy

wierzą, iż ich pozycja życiowa daje im prawo do zniewalania nas w taki sposób, jaki wybiorą z a s t o s o w n y, do wykorzystywania nas, a po zużyciu - wyrzucania, oraz do czerpania zysku z krwi i potu przelewanych w należących do nich niewolniczych sklepach, warsztatach i fabrykach kapitalizmu. W każdej chwili możemy paść ofiarą aresztowania i więzienia, przynajmniej większość z nas, a jest tak dlatego, że chcemy być kim jesteśmy, bo chcemy wieść życie takie, jakie wybierzemy, wbrew planom układanym nam przez innych; bo mamy chęć być inni; lub dlatego, że mamy oczy otwarte na rzeczywistość innej możliwej przyszłości. Nasze karki noszą jarzmo kapitalizmu, czyniąc z nas zwierzęta na usługi, a nie równych ludzi. I będzie tak, dopóki nie rzucimy z pleców tego ciężaru, tak samo jak ty, słońcu w należnym nam miejscu. Spójrz na człowieka obok siebie lub naprzeciwko siebie i zdaj sobie sprawę z tego, że ta jednostka może pewnego dnia być aresztowana, tak samo jak ty, dlatego, że mieliście chęć być inni, stwarzając zagrożenie dla tych, którzy chcą nas



Sytuacja więźniów z września 2003 r.:

Carol i Igor przesiadują obecnie w więzieniu Brians, na "regularnym" oddziale bez restrykcji obejmujących korespondencję i telefony. W więzieniu tym znajduje się także Rafa, ale trzymany jest w module specjalnym, w izolacji. Na 3 godziny dziennie może wychodzić z celi na plac. Jego pocztę poddano cenzurze i może on wykonać tylko 4 telefony miesięcznie.

Aktualne adresy więźniów z września 2003 r.:

Joaquín Garcés Villacampa
CP Castellón
Ctra. de Alcora, km.10
12006 Castellón

Carolina Forné Roig
C.P. BRIANS
Carretera de Martorell a Capellades, km 23
08635 Sant Esteve Sesrovires (Modul de dones)
Barcelona

Rafael Tomás i Gaspar
C.P. BRIANS
Carretera de Martorell a Capellades, km 23
08635 Sant Esteve Sesrovires
Barcelona

Igor Quevedo Aragai
C.P. BRIANS
Carretera de Martorell a Capellades, km 23
08635 Sant Esteve Sesrovires MR-1
Barcelona



G
R
E
C
J
A

W Grecji cały czas gorąco. Policja starając się reagować na nasilające się akcje anarchistów, stosuje wobec nich kampanię terroru, pobić oraz zastraszania. Jednocześnie 3 więźniów przeniesiono do kryjomych w innych więzieniach bez poinformowania ich bliskich.

W tej chwili w więzieniach znajduje się kilku anarchistów zatrzymanych za różne akcje. Giorgos Kalaitzidis jest oskarżony o ponad 200 (!) ataków w Atenach przeciwko policji i partiom politycznym oraz przetrzymywany na podstawie prawa antyterrorystycznego. Jego proces (i dwójki innych) zaczął się 20. grudnia 2006 r. Po przeniesieniu do innego więzienia warunki, w jakich się znalazł, znacznie się pogorszyły.

W więzieniu wciąż przebywają 4 osoby oskarżone o zamieszki, do których doszło 6. maja 2006 r. podczas Europejskiego Forum Społecznego.

W więzieniu przebywa też Nikos Kountardas, a Stelios Malindretos jest na obserwacji w szpitalu psychiatrycznym. Obaj oskarżeni są o pobicie szefa reformistycznego związku zawodowego, który stanął po stronie rządu podczas walki przeciwko nowemu prawu pracy. Czterech fanów piłkarskiej drużyny AEK Ateny dodatkowo jest

oskarżonych o bójkę z policjantami, po tym, jak wywiesili oni banner solidarnościowy z Nikosem (który te kibicuje AEK), a policja próbowała go zdjąć.

Po demonstracjach z 17. listopada 2006 r. (w rocznicę rewolty studenckiej w 1973 r., która obaliła faszystowską dyktaturę) w Atenach aresztowano prawie 200 osób, a w Salonikach - 118. W Atenach oskarżono 9 osób, w Salonikach 8. Wszyscy otrzymali kary więzienia w zawieszaniu, część się odwołała.

Adresy do więźniów:

Giannis Dimitrakis
dikastikes filakes neapolis kritis
72400
Neapoli Kritis - Greece

Nikos Kountardas
dikastikes filakes Naupliou
21100
Nauplio - Greece

Gerasimos kyriakopoulos
dikastikes fulakes korudallou
t.k. 18110
Athens - Greece

Kostas Katsadouras
dikastikes fulakes korudallou
t.k. 18110
Athens - Greece

Akcja solidarnościowa pod domem Ministra Sprawiedliwości w Atenach

9. grudnia 2006 r. około 80 anarchistów przyjechało na motorach pod dom Ministra Sprawiedliwości Anastassisa Papaligourasa w ateńskiej dzielnicy Neo Psychico i zaczęło wykrzykiwać antyrządowe hasła. Anarchiści domagali się zwolnienia z więzienia swojego towarzysza. Ochrona ministra nie była w stanie nic zrobić, kiedy anarchiści zaczęli malować sprejami mur wokół domu. Minister nazwał akcję "aktem terroryzmu".

Więźniowie anarchistyczni prowadzą w Grecji strajk głodowy

Poniżej publikujemy dwa listy od więźniów anarchistycznych z Grecji:

Osadzony za kratami i betonem przez ostatnie sześć i pół miesiąca w Więzieniu Koridallos, stwierdzam, że zdołali oni uwięzić tylko moje ciało. Wszystko inne, co jest prawdziwe i wolne, udało mi się zachować nietknięte.

Zostałem zakładnikiem w rękach państwa, ponieważ uczestniczyłem w demonstracji protestu. System starał się znaleźć kozły ofiarne, po to, aby promować konieczność kontroli i sprawność wymiaru sprawiedliwości. Korupcja systemu objawiła się w pełni swego majestatu już na samym początku: w raportach policji roilo się nieścisłości i braku logiki, następnym były one modyfikowane, kiedy prezentowano je sędziemu. Oczywiście, zmiany te w połączeniu z innymi wymówkami służyły do przeciągania mojej sprawy. Miała o niej decydować komisja zbierająca się co 6 miesięcy, co prowadziło do dalszego trzymania mnie w więzieniu. W jaki sposób jakkolwiek wyrok może być sprawiedliwy, jeśli sięgnięto do oszustwa i zniekształcania faktów, podczas, gdy nie ma żadnych dowodów przeciwko mnie?

Nie mając innego wyboru, prowadzony do ślepej uliczki, znosząc ciągłą niesprawiedliwość wobec swego najgłębszego ja, kontynuuję moją walkę tymi środkami, jakie mi jeszcze pozostały.

Jeśli oni sobie wyobrażają, że poprzez

uwięzienie mnie ujarzmia moje pragnienie wolności są śmiechu warcii. W swym wysiłku na rzecz ukazywania sprzeczności tego dekadentckiego systemu i zademonstrowania jego totalitarnego charakteru, kończę z dawaniem im prawa do decydowania o moim ciebie, bo jest to jedyna rzecz, która do nich należy. Przekształcam je w formę walki przeciwko nim po to, by mnie uwolniono.

Zatem od środy 29. listopada 2006 r. prowadzę strajk głodowy i domagam się natychmiastowego, bezwarunkowego uwolnienia mnie oraz moich współtowarzyszy, odrzucenia wszystkich oskarżeń oraz zakończenia naszych spraw sądowych. Nie pozwolę im na użycie wolności jako narzędzia walki w ich prawnych i politycznych grach. Moja walka będzie trudna i będzie potrzebować wsparcia i solidarności ludzi, którzy są na zewnątrz tych ścian i którzy wspierają me zmagania.

Nasze Sumienia nigdy nie będą ujarzmione, uwięzione i zarządzane.

*Tarasios Zantorozni
Skrzydło C Więzienia Koridallos*

Id drugi list:

Nazywam się Gerasimos Kiriakopoulos.

Jestem osadzony w Więzieniu Koridallos, oskarżony o uczestnictwo w wydarzeniach z użyciem przemocy, które miały miejsce 6. maja 2006 r., podczas IV Europejskiego Forum Społecznego (the 4th European Social Forum).

Parę faktów dotyczących mojej sprawy:

Po południu, 6. maja w Theseio gdzie przebywali pokojowi aktywiści kilkoro policjantów aresztowało sześć osób, na oślep i bez przyczyny. Jedną z tych osób byłem ja. Kiedy zatrzymano mnie bez powodu, wierzyłem, że zdarzyło się to ze względu na ogólny klimat tego dnia. Ale, jak możecie to zobaczyć w moim liście, który do was napisałem, sprawy nie wyglądały tak jak mi się zdawało.

Zabrawszy mnie bez żadnych podstaw i bez dowodów na postereunek, policja dała mi do podpisu deklarację, która zawierała całą górę zarzutów. Po to, aby policjanci mogli te oskarżenia podtrzymać, napisano w dokumentach, że aresztowania nie dokonano, w

spacyfikowały setki uzbrojonych policjantów. Zatrzymano co najmniej 50 osób. Wiele zostało rannych. Zabito trzy osoby: Roberto López Hernández, Jorge Alberto Beltrán oraz pielęgniarkę próbującą udzielić pomocy rannemu. Wieczorem niemal zupełnie opustoszał centralny plac Zocalo, na którym zbierali się demonstranci. Protesty tła się jednak w innych częściach miasta. Policja przeszukuje domy w poszukiwaniu przywódców demonstrantów. 30.10 władze ogłaszają zdobycie miasta.

2.11. po pretekście szukania broni, pomimo sprzeciwu rektora, policja podjęła próbę zajęcia miasteczka akademickiego Uniwersytetu im. Benito Juareza, łamiąc tym samym prawo i jego autonomię. Po siedmiu godzinach walki ze studentami i sympatykami APPO postanowiła się wycofać. Przegrała walkę o Miasteczko Uniwersyteckie z ok. 10 tys. osób walczącymi w jego obronie.

20.11. w 96 rocznicę Rewolucji Meksykańskiej z 1910 r. oraz przeciw obecności PFP (Federalna Policja Prewencyjna) w centrum Oaxaca Zocalo APPO zorganizowało demonstrację w proteście przeciwko gubernatorowi stanu. Gdy dotarła ona do obrzeży Zocalo, część demonstrujących podjęła próbę przedostania się do centrum, aby "wyprosić" nieposzonych gości. Pomimo rewolucyjnych nastrojów nie udało się zrealizować planu, ponieważ grupa liczyła tylko około 250 osób, w znacznej części młodych anarchistów. Demonstranci użyli przeciw policji kamieni, koktajli Mołotowa oraz strzelali fajerwerkami, budowano także barykady. Policja odpowiedziała gazem. Regularne działania zaczepne pomiędzy protestującymi a policją trwały ok. 3 godzin.

Podczas pokojowej manifestacji APPO w centrum Oaxaca doszło do 4 godzinnych starć pomiędzy stacjonującą tam policją federalną, a manifestantami. Użyto gazów łzawiących. Prowokując, policja zaatakowała jako pierwsza, poważnie raniąc kamieniami w głowę jednego ze studentów. Ze strony APPO ranne zostały 53 osoby, niektóre bardzo ciężko. Wedle świadków obrażenia odniosło również ok. 5 policjantów. Ścigając z bronią w rękę próbowali oni zastraszyć, kilku reporterów i kamerzystów: z La jornada, tv Asteca, Efe i Reutersa. 8 osób aresztowano i oddano do dyspozycji władz ministerialnych.

22.11. odbyła się demonstracja zorganizowana przez studentów Wydziału Prawa i Nauk Społecznych. Broniąc autonomii uniwersytetu,

protestowali oni przeciwko przebywającej w centrum Oaxaca Federalnej Policji Prewencyjnej (PFP). Protest zgromadził ok. 150 - 200 osób i miał pokojowy charakter. W porównaniu z innymi wystąpieniami policja zachowywała się spokojnie, stojąc 2 metry od głównego wejścia. Gdyby zaatakowała studentów, mogłoby to doprowadzić do ponownej ich mobilizacji oraz sympatyków APPO w obronie autonomii uniwersytetu.

24.11. APPO postawiło gubernatorowi stanu Oaxaca Ulisesowi Ruiz ultimatum, domagając się jego rezygnacji ze stanowiska. 25.11 odbył się kolejny, siódmy już marsz, podczas którego domagano się rezygnacji gubernatora stanu i wypuszczenia więźniów politycznych. Protestowano również przeciw obecności PFP w centrum miasta, mordowaniu członków i sympatyków APPO (zabici oni zostali głównie przez paramilitarystów). Marsz zgromadził ok. 200 tys. osób. Uczestniczyli w nim osoby starsze i rodziny z dziećmi, anarchiści, punkowcy oraz komuniści. Około godz. 15.30 pochód dotarł do centrum miasta. Zwolennicy APPO okrążyli Zocalo, główny plac w Oaxaca, gdzie przebywa kilka tysięcy policjantów, którzy wyrzucili stamtąd członków APPO okupujących to miejsce od 15 czerwca. Ok. 16.30 część radykalnie nastawionych sympatyków APPO zaatakowała policję kamieniami, koktajlami Mołotowa oraz zaczęła strzelać fajerwerkami z rurek. Podpalono budynek Najwyższego Trybunału Sprawiedliwości stanu Oaxaca, a także kilka innych budynków. Policja użyła bardzo dużej ilości gazu, transporterów opancerzonych z wodą. Również rzuciła kamieniami oraz strzelała z proc. Po zmierzchu użyła broni palnej. Ok. 22.00 przed budynkiem Szkoły Medycznej zabito trzy osoby, do których wystrzelono około 100 razy! Mordercy, prawdopodobnie paramilitaryści, zabrali dwa ciała. Bitwa trwała do późnych godzin nocnych. Około 150 osób aresztowano, ponad 100 osób odniosło ranny, 20 postrzelono, nieznana liczba zaginęła, a 5 osób zabito.

Protest z 25.11.06, podczas którego spalono wiele samochodów, wybijano szyby w hotelach, sklepach, restauracjach, biurach turystycznych i spalono kilka budynków, był wyrazem bezsilności społeczności z Oaxaca, która jest już bardzo zmęczona i zdesperowana trwającym ponad pół roku konfliktem. Wszystkiego tego można byłoby uniknąć, gdyby prezydent Meksyku Vincente Fox odwołał Ulisesa Ruiz z funkcji gubernatora. Prawdopodobnie, Fox po sobotnich wydarzeniach w Oaxaca, który skończył swą

O godz. 4.30 około 3 tys. funkcjonariuszy policji ministerialnej, prewencji i strażaków stanu Oaxaca brutalnie rozbiło sitting 70 tys. pracowników Krajowego Związku Pracowników Edukacji (SNTE) za pomocą gazu, granatów dymnych i hukowych, oraz za pomocą broni palnej. Zniszczono budynek związku zawodowego i nadajnik Radio Planton (pirackiej rozgłośni, która służyła za punkt informacyjny ruchów protestacyjnych w Oaxaca). Według podanych informacji było 13 ofiar aresztowania, 4 osób rannych, 5 - z ranami postrzałowymi oraz 6-9 zabitych.

15.06. mieszkańcy stanu Oaxaca domagali się dymisji gubernatora Ulisesa Ruiz, który wysłał ok. 4 tys. policjantów przeciw strajkującym nauczycielom. 16.06. do Oaxaca przyjechało ponad 400 tys. osób żądających rezygnacji gubernatora.

17.06. demonstranci powołali APPO (Popular Assembly People Oaxaca - Ludowe Zgromadzenie Mieszkańców Oaxaca), które oznajmiło, że nie uznaje rządu i ogłosiło się jedynym organem rządzącym w Oaxaca, zrzeszając przedstawicieli regionu, związków zawodowych, organizacji społecznych, spółdzielni (kooperatywy). Jego ideą jest tworzenie prawdziwego samorządu na każdym poziomie: bloku, ulicy, osiedla, miasta, zakładów pracy, etc., by władza przeszła w ręce ludu. Do sierpnia APPO rozrosło się na cały stan i okoliczne ziemie.

1.08. ok. 2000 kobiet w stanie Oaxaca w Meksyku demonstrowało uderzając w garnki na ulicach miasta. Kilkaset z nich szturmowało stację Kanal 9. Nikt nie stawiał oporu i kobietom udało się wejść do środka. Stacja TV przestała emitować. Kobiety wezwały niezależnych dziennikarzy i kiedy udało im się nauczyć, jak operować kamerą i prowadzić program, zaczęły emisję. Pokazały niezależne filmy, głównie o masakrze z 14 czerwca, której nie chciała pokazać żadna stacja TV. Radio wzięli szturmem nauczyciele. Rząd wysłał policję, która kilkakrotnie do nich strzelała. Kilka osób zostało zabitych.

14.08. rozstrzelano czterech członków APPO. 18.08. zorganizowano strajk, w którym wzięło udział 80 tys. ludzi. 21.08 nauczyciele ze szkół publicznych w meksykańskim stanie Oaxaca zajęli osiem prywatnych stacji radiowych. Protestujący uzbrojeni w metalowe rurki, pałki i kiję potępli w eterze władze, intelektualistów i media za odmowę poparcia ich żądań placowych.

21.08. odbył się kolejny nalot na obóz i radio nauczycieli. Od czasu do czasu, patrole policji strzelały do tłumu protestujących, zabijając ludzi. Nauczyciele i APPO zbudowali wokół obozu 500 barykad, by protestować do skutku.

21.10. został zamordowany nauczyciel Fernando Hernandez

27.10. do ofensywy i próby zajęcia Oaxaca City przystąpiły siły rządowe, wspierane przez prawicowe bojówki i grupy paramilitarne. Podczas filmowania pokojowych protestów ludności stanu Oaxaca, która wystąpiła przeciwko miejscowemu reżimowi, podtrzymującemu korupcję i przemoc zastrzelony został Brad Will (36 l.), niezależny dziennikarz, fotograf i aktywista nowojorskich Indymediów. Według raportu Centrum Niezależnych Mediów z Nowego Jorku (IMC New York) i La Tornado, Will został postrzelony w brzuch z odległości 30-40 metrów na barykadzie Santa Lucia. Zmarł w drodze do punktu Czerwonego Krzyża. Zabójstwa dokonały siły paramilitarne powiązane z rządzącą partią PRI Jak podało Centro de Medias Libres w Meksyku, taśmy, które dziennikarz nagrał tuż przed swą śmiercią, umożliwiają identyfikację jego zabójców. Byli to: Pedro Carmona oraz Felipe Carrillo, były prezydent Puerto de Santa Lucia del Camino, kolonii w Oaxaca. Podczas odbijania miasta z rąk sił paramilitarnych i rządowych zginęło ponadto 4 inne osoby, w tym profesor Emilio Alonso Fabián i Esteban López Zurita. Postrzelono kilku dziennikarzy, 17 innych osób zostało rannych. Władze próbowały przekonać opinię publiczną, iż protestujący sami zaczęli do siebie strzelać lub też sprowokowali służby bezpieczeństwa, ale wedle relacji naocznych świadków do nieuzbrojonych manifestantów strzelali członkowie partii PRI, urzędnicy oraz policjanci.

29.10. Vincente Fox podjął decyzję o wysłaniu do Oaxaca sił federalnych. Wojsko oraz policja przystąpiły do szturmowania centrum miasta. Z kilku stron wkroczyły uzbrojone oddziały policji, wspierane przez śmigłowce, wozy pancerne i pojazdy wyposażone w armatki wodne. Po dotarciu sił rządowych do metalowej barykady blokującej dośrodek miasta wywiązała się walka z protestującymi. W powietrzu unosił się gaz łzawiący i czarny dym. Z samolotów oraz śmigłowców zrzucono substancje chemiczne oraz gaz łzawiący. Spłonęło kilka samochodów i autobus, w stronę sił porządkowych poleciały koktajle Mołotowa i kamienie. Demonstrantów

Thiseio, tylko na Placu Monastiraki, gdzie miały miejsce zamieszki i przedstawiono nas jako grupę, która nimi przewodziła.

W ten sposób, bez żadnego powodu poddano mnie procedurom przesłuchania, podczas których zostałem oskarżony o poważne przestępstwa, tj. próba morderstwa, a także użycie oraz posiadanie 50 ładunków wybuchowych. Mimo tego, iż nigdy nie byłem podejrzanym, który uciekł z celi, ani też nie byłem o coś takiego oskarżony w przeszłości, zabrano mnie do aresztu. Tak więc jestem osadzony w Więzieniu Koridallas bez żadnych podstaw, a jednak postawiono mi poważne zarzuty. W konsekwencji wszystkie moje podania o uwolnienie zostały odrzucone i nadal jestem trzymany w więzieniu na podstawie fałszywych oskarżeń.

Pytałem i zastanawiałem się, jak ja, zwykły człowiek, mogę udowodnić swą niewinność w obliczu bezprawnych, policyjnych oskarżeń, nie posiadając jakiegokolwiek innego dowodu, niż swoje słowa? Doprawdy, nie mogę. I zważywszy na ten fakt, jak również nie mając innego sposobu, po to, aby stanąć w obliczu tych wszystkich fałszywych oskarżeń oraz wiedząc to, że poza moimi poważnymi problemami zdrowotnymi (pęknięta nerka i śledziona) - moje życie może stać się zagrożone, rozpoczynam

strajk głodowy w proteście przeciwko fałszywym, skierowanym wobec mnie oskarżeniom, jak również domagając się natychmiastowego wypuszczenia, nim rozpocznie się proces w mojej sprawie.

Gerasimos Kiriakopoulos

Solidarność z anarchistami prowadzącymi strajk głodowy

20. grudnia 2006 r., w paru miastach Grecji odbyły się akcje solidarnościowe z Tarasiosem Zadorozny i Gerasimosem Kiriakopoulosem, dwoma greckimi anarchistami siedzącymi w areszcie od czasu zamieszek z 6. maja 2006 r. podczas Europejskiego Forum Ekonomicznego, którzy podjęli strajk głodowy. Domagając się zwolnienia ich z więzienia, grupa anarchistów zaatakowała ładunkami zapalającymi 9 banków w Atenach, Pireusie i Salonikach. Stan zdrowia strajkujących więźniów jest dramatyczny, a przedłużanie się głodówki w niedługim czasie doprowadzi do ich śmierci. Dlatego potrzebne są kolejne akty międzynarodowej solidarności!

Za: ekathimerini.com

Grecka strona o akcjach solidarnościowych:
<http://www.geocities.com/may6solidarity/>



Imprezy benefitowo-informacyjne na rzecz Tomka Wilkoszewskiego

W listopadzie 2006 r. anarchiści wespół z AFA zorganizowali w holenderskim Nijmegen wieczór informacyjny poświęcony sprawie Tomka. Przyszło kilkanaście osób. Rozdano specjalnie wydrukowane na tą okazję plakaty po holendersku, angielsku i polsku.

Również w listopadzie wieczór w lokalnej bibliotece anarchistycznej zorganizowało ABC-Amsterdam. Było polskie jedzenie oraz wykład. Zebrano ponad 100 euro. Po imprezie wszyscy poszli na miasto, aby akcją bezpośrednią zaznaczyć swoją solidarność z więźniem.

H
O
L
A
N
D
I
A

Zniszczono masę billboardów skrajnie prawicowych partii (tydzień przed wyborami), rozklejono liczne antyfaszystowskie naklejki i plakaty. Artykuł poświęcony sprawie Tomka opublikowało również holenderskie pismo antyfaszystowskie.

Roberto Catrino Lopez w szpitalu więziennym

W środę, 25. października 2006 r., w Zakładzie Karnym PI Lelystad, w którym jest przetrzymywany, protestując przeciwko leczeniu medycznemu (a w zasadzie jego brakowi) anarchistyczny więzień Roberto Catrino rozpoczął strajk głodowy polegający na odmowie spożywania posiłków i napoi. Roberto pochodzi z Hiszpanii, gdzie musi odbyć karę 18 lat więzienia, z czego 14 przesiedział w niesławnym reżimie izolacyjnym FIES. Przez te długie lata uczestniczył w strajkach głodowych, buntach,

rebeliach oraz próbach ucieczki. Rezultatem jego wojowniczego charakteru było umieszczenie go w areszcie izolacyjnym. Kiedy go opuścił, zdecydował się nie wracać do rzeczywistości lochów państwa hiszpańskiego. W Holandii odsiadyuje 4 lata więzienia za napaść. Ponieważ Roberto ma HIV, jest bardzo podatny na choroby zakaźne, które mogą go nawet zabić. Strajk głodowy, który rozpoczął, spowodowany jest odmową władz więziennych oraz służby medycznej, udostępniania mu do wglądu jego kart medycznych, w których znajdują się informacje dotyczące: wyników testów krwi, przepisywanych lekarstw, wizyt lekarzy oraz ogólny stan zdrowia. Bez tych dokumentów Roberto i jego prawnik nie mogą starać się w sądzie o zmianę warunków odsiadki. Zamiast umieszczenia go w miejscu zapewniającym wygodę osobie, która jest poważnie chora, ukarano Roberto izolacją.

Wedle władz więziennych „to dla jego dobra”, a izolacja zabezpiecza go przed samookaleczeniem. Roberto przebywa pod 24-godzinną obserwacją kamery, nie otrzymuje poczty, a dla złamania jego oporu jest nękany przez psychiatrów. Mimo, iż Roberto odmawia przyjęcia żywności, pozostawiana jest ona w jego celi. Jest to dobrze znana w więzieniu, forma tortury. Jednak nade wszystko nie możemy zapomnieć, że na początku 2006 r., ze

w z g l ę d u n a zaniechaną infekcją żołądka oraz zapalenie płuc Zakład Karny PI Lelystad niemal doprowadził go do śmierci. W Sewilli w Hiszpanii, pod konsulem holenderskim, od środy, 8. listopada br. 3-osobowa grupa rozpoczęła solidarnościowy strajk głodowy. Ludzie ci rozmawiali z konsulem i skontaktowali się telefonicznie z ambasadorem w Madrycie, aby wrazić swoje poparcie dla Roberto.

8. listopada 2006 r. ze względu na pogorszenie stanu zdrowia, Roberto został przeniesiony do szpitala

penitencjarnego w Scheveningen. Władze więzienia musiały w końcu przyznać, że jest on poważnie chorym człowiekiem, który od 15 dni nie jadł, ani nie pił, musiał więc być przeniesiony do szpitala, gdyż dłużej nie można było zagwarantować jego przeżycia w celi izolacyjnej. Jednak kiedy powróci do więzienia, ponownie czeka na niego izolacja. W Scheveningen Roberto zaczął jeść i pić. Lecz nadal potrzebuje naszego wsparcia. Roberto jest chory i potrzebuje leczenia na wolności, wśród rodziny i kochanych osób, a nie uwięzienia. W niepewności więziennego świata spędził on dużą część swego życia. Więzieniec czyni go bardziej chorym i być może wkrótce dowiemy się o pogrzebie Roberta. Musimy domagać się tego, aby ostatecznie chwile pozostałego mu życia mógł spędzić ze swymi bliskimi. W dowód solidarności

piszcie do niego:

Roberto Belarmino Catrino Lopez
PEN Ziekenhuis Scheveningen
Pompstationweg 32
2597 JW.
Scheveningen

Skazanie żołnierza za odmowę służby w Afganistanie

W Holandii na 2 miesiące więzienia skazano 24-letniego żołnierza za odmowę pełnienia służby wojskowej w Afganistanie. Prokurator domagał się 4 miesięcy pozbawienia wolności. Powoli narasta również sprzeciw żołnierzy amerykańskich. Choć oficjalnie podawane liczby Obdzektorów są dość niskie, działający w Oakland w Kalifornii Komitet Obdzektorów informuje, że rocznie otrzymuje dziesiątki tysięcy telefonów od żołnierzy, którzy chcą się dowiedzieć, jakie są konsekwencje dezercji oraz jak mogą uniknąć walki w Iraku i Afganistanie.

[za: cia.bzzz.net,
31.12.06]



zakończonym śmiercią 4 żołnierzy i "cafugus". Odrzucając zarzuty, aresztowani zaprzeczyli, że byli zaangażowani w działalność podejrzaną o morderstwa i inne przestępstwa organizacji partyzanckiej. Zresztą sama zdemontowała te pogłoski w informacji wysłanej 20. lutego. Kiedy młodzi anarchiści odrzucili zarzuty, policja przy pomocy wojska i "cafugus" poddała ich brutalnym torturom fizycznym i psychicznym. Byli oni bici, rażeni prądem elektrycznym, obnażani do naga, oblewani wodą. Wlewano ją im do gardła, udając topienie. Aktywistów duszono plastikowymi torbami zakładanymi na głowy, okłamywano, że ich towarzyszy zastrzelono, kazano im stać w dziurach wielkości grobowca, poddawano symulowanej egzekucji i zmuszano do podpisywania fałszywych zeznań.

16. lutego 2006 r. anarcho-punków oficjalnie oskarżono o podpalenie i morderstwo, po czym przewieziono do więzienia Benguet Provincial

Jail w La Trinidad (zarzut podpalenia dodano do sprawy później). W kwietniu, dzięki nowelizacji w prawie narodowym chroniącej nieletnich przed skargą sądową uwolniono dwójkę najmłodszych. Pozostała 9 uwięziona w przepelnionych celach, odmawiając podstawowych wygód, a nawet jedzenia. Proces młodych aktywistów w kampaniach ekologicznych i grupach tj. Food not Bombs, czy Earth First!, nie było jednak dowodów na jakiegokolwiek ich powiązania z komunistyczną partyzantką, ani też na popełnienie zbrodni. Dlatego zostali oni zwolnieni. Zapewne nie doszłoby do tego bez nacisku opinii publicznej, akcji solidarnościowych pod filipińskimi placówkami dyplomatycznymi oraz niezliczonych listów protestacyjnych, faksów, meili oraz wsparcia więźniów. Oto siła międzynarodowej solidarności!

[Na podstawie: [ABC-Brighton;](http://www.brightonabc.org.uk)
<http://www.brightonabc.org.uk>]



M E K S Y K

Represje w Oaxaca

Już ponad 8 miesięcy w stanie Oaxaca w Meksyku trwają słuszne, pokojowe protesty społeczne. Odpowiedzią władz na postulaty demonstrantów stały się morderstwa działaczy społecznych i niezależnych dziennikarzy. Z powodu represji zginęły setki osób. Ofiarą policyjnej przemocy padają nawet dzieci. Oto kalendarium zdarzeń:

22.05.06 Strajkiem zorganizowanym przez nauczycieli rozpoczyna się okupacja miasta Oaxaca. Domagali się oni wzrostu płac, funduszy przeznaczonych na szkolnictwo, w szczególności wiejskie oraz poprawy warunków pracy. Strajki organizowali w Oaxaca przez ostatnie 25 lat, lecz w tym roku także nie osiągnęli postępów w negocjacjach z pro-rządowym związkiem. Ponad połowa z 3 milionów mieszkańców miasta żyje w skrajnej biedzie, 21,5 % osób powyżej 15 roku życia nie potrafi czytać ani pisać, a uczniom brakuje książek i podstawowych przyborów szkolnych. Nic więc dziwnego, że co tydzień, dwa nauczyciele zaczęli wychodzić na ulice, a ich protest nabral rozmachu. Przybrał on formę lokalnej rebelii zmierzającej do wykształcenia

zdecentralizowanych organów w pełni demokratycznej samorządności. Wkrótce demonstranci zaczęli żądać dymisji gubernatora stanu Oaxaca, Ulisesa Ruias Ortiza, który - prawdopodobnie - doszedł do władzy poprzez sfałszowanie wyborów w 2004 r. i oparł swą władzę na represjach, terrorze i eliminacji fizycznej swoich przeciwników. Jedyną odpowiedzią władz było wysłanie policji do tłumienia manifestacji nauczycieli. W pierwszej połowie czerwca ich pokojowy strajk spacyfikowało tysiące funkcjonariuszy służb bezpieczeństwa. W wyniku ataku zginęło 11 osób, w tym dwoje dzieci uduszonych gazem łzawiącym. Zatrzymano około 100 osób. Zamknięto lokalną stację radiową, a czworo pracujących w niej dziennikarzy zniknęło bez śladu. Kilka nauczycielek oskarżyło siły policyjne o nadużycia seksualne, władze stanowe zaprzeczają tym oskarżeniom. Po brutalnej próbie pacyfikacji protestu w czerwcu do nauczycieli dołączyli lewicowi aktywiści i inne radykalne grupy. Przyniosło to wybuch rebelii. Mieszkańcy miasta, a potem całego stanu zaczęli wznosić barykady.

14.06 demonstranci zajęli historyczne centrum Oaxaca. Gubernator stanu Ulises Ruiz, znany ze swych brutalnych ataków na ruch społeczny, do obozu nauczycieli wysłał policję. Brutalnie ona go zaatakowała i zamknęła ich radiostację.

TURCJA

Stambuł: demonstracja przeciwko warunkom w więzieniach rozpędzona

Rozpędzeniem demonstracji oraz zatrzymaniem przez policję kilku osób zakończyła się blokada mostu Bosforskiego, łączącego europejską i azjatycką część Stambułu z 24. października 2006 r. W ten sposób zaprotestowano przeciwko złym warunkom panującym w tureckich więzieniach, które są powszechnie znane. Obecnie w kraju tym jest około 20 tys. więźniów politycznych, a bezkarne stosowanie tortur przez strażników wobec skazanych jest na porządku dziennym. Choć niedawne reformy w Turcji sprawiły, że pojawia się znacznie mniej doniesień o stosowaniu w więzieniach takich tortur, jak: elektrowstrząsy, "falaka" (bicie podeszew stóp), czy podwieszanie za ramiona, jednak raporty nadal przynoszą informacje o biciu aresztowanych, obnażaniu ich, napastowaniu seksualnie, pozbawianiu snu, jedzenia, picia, dostępu do toalety, gwałceniu kobiet z użyciem zabkowanych przedmiotów oraz poddawaniu ich

przemocą "testem dziewictwa". Przeciwno Turcji od lat toczą się postępowania przed Europejskim Trybunałem Praw Człowieka w sprawie naruszeń prawa do rzetelnego procesu sądowego, zakazu karania bez podstawy prawnej, wolności zgromadzeń, stowarzyszeń oraz prawa do życia.

[na podst. cia.bzzz.net; 25.10.06 oraz raportów Amnesty International]

Uwięzienie obżektora w Corlu

22. grudnia 2006 r. obdżektor Halil Savda został aresztowany w Corlu, gdzie stawi się na swoją rozprawę o uchylanie się od służby wojskowej. Aresztowano go pod pozorem, że istnieje niebezpieczeństwo jego ucieczki. W 2004 roku Halil został już skazany na 3 miesiące więzienia za uporczywe nieposłuszeństwo wobec rozkazów wojskowych. 13. sierpnia 2006 r. apelacyjny sąd wojskowy anulował ten wyrok i zarządził ponowną rozprawę. Jak podkreśla Halil, dla niego bycie obdżektorem nie jest działaniem indywidualnym, ale ma na celu zwiększenie wiadomości społecznej co do tego, jak niesprawiedliwe jest zmuszanie ludzi do służby w armii - organizacji, której głównym celem jest przemoc i dla której nie powinno być miejsca w wolnym społeczeństwie.

[za: cia.bzzz.net, 31.12.06]

(Halsema Highway) podróżowała autostopem na Festiwal Kwiatów, a potem do Sagady, słynnego ośrodka turystyki pieszej w górach Północnego Luzonu. Nigdy tam jednak nie dotarła.

Około północy samochód ciężarowy, którym jechali, zatrzymała Policja poszukująca partyzantów z komunistycznej bojówki Nowej Armii Ludowej (New People's Army; NPA). Następnie wysadziła grupę na posterunku w miejscowości Bangao (północny Benguet). Bez wyjaśnienia ani nakazu sądowego aresztowała ona 11 podróżujących, których brutalnie skopała i pobiła. Zakuła ich w kajdany, zawiązała im oczy oraz skonfiskowała mienie. Po wielu godzinach na stację przybył przedstawiciel lokalnej grupy paramilitarnej, czyli tzw. "cafgu", który rozpoznał w nich rzekomych członków bojówki partyzanckiej (!), która 10. lutego dowodziła napadem armii na placówkę wojskową,

"Jedenastka z Sagady" na wolności!

21. grudnia 2006 r. zwolniono przetrzymywanych przez blisko 10 miesięcy 11 anarchistów z Filipin, których fałszywie oskarżono o udział w ataku zorganizowanym przez bojówki komunistyczne na placówkę wojskową w północnej części kraju. W więzieniu poddano ich brutalnym torturom. Anarchistów wypuszczono dlatego, że nie było przeciw nim żadnych dowodów.

14. lutego 2006 r. grupa 11 anarcho-punków z Filipin w wieku 15-25 lat drogą Baguio-Bontoc Road

NIEMCY

O więzieniu w Aachen

W Niemczech każde więzienie ma swoje własne, wewnętrzne regulacje. W przeciwieństwie do innych państw UE, w Niemczech więzień czekający na proces na wszystkich etapach sprawy uzależniony jest od trybunału oraz od sędziego, który jako jedyny mówi Administracji Penitencjarnej, jaki rodzaj reżimu należy wobec niego zastosować (zwykły lub "specjalny"), jaka powinna być komunikacja (wizyty są także zwykłe lub "specjalne") i oczywiście korespondencja, która jest

systematycznie cenzurowana, w listach zabronione jest pisanie o przyczynach, z powodu, których znalazłeś się w więzieniu. Dawniej skazany więzień w Aachen, miał "prawo" do czterech 45-minutowych wizyt i teoretycznie do 3-godzinnej wizyty specjalnej (w innych więzieniach ta wizyta specjalna nie istnieje z powodu "braku warunków" lub może zmieniać się czas jej trwania). Jeżeli więzień nie został poddany "specjalnemu nadzorowi", tzw. długa wizyta może być przyznana nawet, jeśli oczekuje on na proces, jednak musi na to wyrazić zgodę sędziego.

Jeśli chodzi o rozmowy telefoniczne (przynajmniej w tym więzieniu) zazwyczaj dozwolone są dwie miesięcznie, dla więźniów po wyroku. Jeśli jesteś aresztantem powinieneś mieć specjalne pozwolenie od sędziego, jednak wedle generalnej zasady więzień przed wyrokiem, rzadko ma prawo do rozmowy telefonicznej.

Przed wyrokiem wydajesz własne pieniądze, kupując rzeczy w więziennym sklepie, maksymalnie możesz wydać na to 210 euro miesięcznie. Jeśli jesteś po wyroku, zależy to od tego, czy "pracujesz", czy nie. Ci, którzy nie pracują, mogą w przybliżeniu wydać 30 euro, które daje ci więzienie. Jeśli pracujesz - możesz wydać część zarobionych pieniędzy (drugą część Administracja wpłaca na bieżący rachunek, otrzymasz je po zwolnieniu), ale tak, czy inaczej jest to około 100 euro miesięcznie.

Warsztaty produkcyjne nie mają żadnych problemów z niewolniczą pracą, ponieważ wedle ogólnej zasady, każdy, kto pracuje poza celą (godziny pracy to od 7.30 do 11.30 rano i od 13.30 do 15.30 po południu), ma do dyspozycji inne przywileje i jest lepiej "postrzegany" przez administrację więzienną.

Jedynym "prawem", jakie faktycznie ma więzień

w Niemczech, jest godzina na dziedzińcu [spacerowym] i zwykle wizyty. Cała reszta jest całkowicie arbitralna. Mam tu na myśli zajęcia sportowe (dwa razy tygodniowo, kiedy nie ma żadnych innych problemów jak np. braku personelu - co jest tu całkiem zwyczajne), chodzenie na kuchenkę, aby przygotować coś przyzwoitego do jedzenia z produktów zakupionych w sklepie więziennym, a także tzw. "Umschluss" [niem. "Otoczenie twierdzą"], który obejmuje poddawanie się 2-godzinnej "socializacji" (od godz. 6 do 8 wieczorem), a mówiąc zrozumieliśmy językiem: przebywanie z innym więźniem z twego skrzydła.

Co do innych zajęć "rekreacyjnych" - istnieją one tylko na papierze. Oznacza to, iż niektórych po prostu nie ma, a inne są naprawdę zabawne, jak te pt. "Grupa medytacyjna", "Grupa studiująca Biblię", "Grupa przeciwników przemocy" itd. W sumie te "Grupy" zbiegają się z godziną "Umschluss-u" i służą jedynie do tego, aby zatrudnić wiadomo tych wszystkich, którzy w ten sposób zmarnują dotację Skarbu Państwa. Poza tym nie ma kursów czytania i pisania, żadnego języka niemieckiego dla cudzoziemców (wbrew temu, co w mediach mówi się o "integracji") oraz jest mniejsza możliwość podjęcia studiów na Uniwersytecie (np. ze względu na dystans od kolegiów nauczania) lub rozwoju zawodowego.

Odnosnie tego, co w Hiszpanii nazywano "Zespołem Zarządzającym" [ang. "the Management Team"], trzeba powiedzieć, że każdy z psychologów i wychowawców ma pod sobą 200 więźniów, co oznacza, że w życiu nie będą oni mogli być użyteczni dla więźniów. Ich praca nie może, więc być skuteczna...Ze względu na wszystkie wspomniane sprawy (a także inne, o których wspomnieć z pewnością zapomnieliśmy), absurdem, jest uznanie, jakoby to więzienie mogłoby przysporzać, że kogokolwiek "zredukuje" lub "zresocjalizuje". Przeciwnie jedynym celem więzienia jest dyscyplinowanie i wyzysk więźniów, wytwarzanie napięcia i zamętu, alienowanie więźniów oraz ich indywidualizacja, w sensie rozbijania grupowej solidarności. W ciągu 2 lat i 4 miesięcy, które spędziłem w Aachen, 5 uwięzionych towarzyszy, z mojego bloku skończyło ze swoim życiem.

Spśród tych śmierci tylko jedna przedostała się do mediów (można zauważyć, iż śmierci w więzieniu nie są interesującymi newsami i się je ukrywa). Odpowiedzialnością za tą oraz za wszystkie śmierci (jak również za liczne, nieudane próby), które mają miejsce za kratami, oskarżyłem (i robię to nadal) - w szczególności -

zarząd tego więzienia, a ogólnie - Państwo Niemieckie.

Inny dzień poświęcę na opisanie mej sytuacji osobistej, to temat na osobny artykuł. Z niego wszyscy dowiedzą się, że jestem najgorszym, nocnym koszmarem dla tych, którzy mordują, wyzyskują, nadużywają władzy i wierzą w nie ponad Dobro i Zło. Wiedząc jak małym

zainteresowaniem się cieszy i jak niewiele znaczy życie więźnia, dla tego śmiesznego społeczeństwa, powiem Wam tylko tyle, że macie "przestępstwo", na które zasługujecie. Dlatego nie powinniście być zaskoczeni przemocą, którą sami produkujecie.

Gabriel Pombo, desde el Campo de Concentración Aachen

Z OSTATNIEJ CHWILI

Bart de Geeter, jeden z anarchistów ze słynnej "czwórki z Aachen" został niespodziewanie zwolniony z niemieckiego więzienia i jest już na wolności.

Gabriel Pombo da Silva i Jose Delgado nadal siedzą w więzieniu.

SZWAJCARIA

Trybunał potwierdza bezkarność policji w sprawie Aubonne Bridge po G8 w Evian

6. września 2006 r., siedem miesięcy po uniewinnieniu dwóch policjantów od zarzutu narażenia życia dwójga demonstrantów, którzy na moście Aubonne Bridge protestowali przeciwko szczytowi G8 w Evian (2003), trybunał szwajcarskiego kantonu Vaud odrzucił odwołanie od tego wyroku złożone przez parę aktywistów: Gesine Wenzel (Niemcy) i Martina Shawa (Wlk. Brytania). Tym samym nawiązał on do wcześniejszego, szokującego uniewinnienia dwóch funkcjonariuszy policji: Claude'a Pogeta (Kanton Vaud) oraz Michael'a Deissa (Kanton Schaffhausen) z 17. lutego 2006 r. Pozew był ostatnim krokiem

prawnym, jaki można było podjąć w celu pociągnięcia policji do odpowiedzialności. Wyrok ten jest prawomocny.

W 2003 r., podczas protestów przeciwko szczytowi G8 w Evian, Martin Shaw i Gesine Wenzel uczestniczyli w blokadzie mostu Aubonne. Niemal stracili życie, kiedy policja zdecydowała się zmusić demonstrantów do opuszczenia mostu. Choć wiedziała, że na przeciągniętych w jego poprzek linach wiszą ludzie, zdecydowała się je przeciąć. Martin Shaw spadł z wysokości 23 metrów, doznając poważnych urazów kręgosłupa i licznych złamań

kości. Cudem przeżył, ale pozostanie kaleką do końca życia. Gesine Wenzel ocalono w ostatniej sekundzie, dzięki pomocy znajdujących się na moście ludzi, którzy przytrzymali przeciętą końcówkę jej liny. W 2004 r. oboje skazano za zablokowanie drogi i narażenie życia kierowców.

Co prawda aktywiści złożyli zażalenie na policję: Claude'a Poget'a, wyższego funkcjonariusza stojącego na moście oraz Michael'a Deissa odpowiedzialnego za przecięcie liny. Jednak sądy nie dopatrzyły się niczego niewłaściwego w ich działaniach. Po trzech dniach rozprawy apelacyjnej, nie potrafiąc podać racjonalnych argumentów, sędzia Pierre Bruttin uznał, że policjanci są niewinni. Stwierdził on, że błąd popełnili aktywiści. Jego zdaniem, gdyby nie zawiśli oni z mostu, policja nie musiałaby przecinać liny. Prokurator Daniel Stoll przyznał, że co prawda popełniła ona parę błędów, lecz ze względu na doznany stres, jak również na to, że forma protestu była jej nieznaną jest to zrozumiałe. Dlatego uchylił on oskarżenie.

Choć nadużycia funkcjonariuszy uwieczniono na filmie wideo, Trybunał Apelacyjny uniewinniając tych, którzy niemal zabili parę protestujących ludzi udowodnił, iż w swych brutalnych działaniach policja szwajcarska pozostaje bezkarna. Nie ma sposobu na ich powstrzymanie, skoro usprawiedliwiają je sądy. Ponadto uniewinnienie funkcjonariuszy zdejmuje też z władz Kantonu Vaud obowiązek wypłacenia poszkodowanym odszkodowań. Choć za rozbite witryny otrzymali je wszyscy właściciele sklepów, aktywiści, którym szwajcarska policja połamala kości, nie dostali ani pensa. Proces wykazał brak komunikacji i koordynacji po stronie policji, jednak władze Kantonu Vaud do dziś nie podjęły próby przyjrzenia się jej działaniom ani też Nie

"Russian Railways", czy operatorzy telefonii komórkowej. "W tym samym czasie, kiedy Rosja przewodzi "G8" i Radzie Europy, nasi obywatele stają w obliczu faktu, że ich prawa do wolności poruszania się, uczestniczenia w pokojowych zgromadzeniach, wyrażania swych opinii zostały arbitralnie ograniczone przez przedstawicieli państwa we współpracy ze strukturami rynkowymi" - czytamy w oświadczeniu Legal Team'u. Zdaniem aktywistów protestujących w St. Petersburgu "prawa nie są stanowione przez ludzi, lecz przez sprawujących władzę". Blokada ulicy i protest, miały być odpowiedzią na sytuację w mieście dążącym do kryminalizacji każdego, kto nie przystaje do wzoru narzucanego przez rosyjskich polityków oraz tych, którzy popierają G8. Brutalne represje, które dotknęły przeciwników szczytu, zdają się potwierdzać to, że protesty przeciwko temu "elitarnemu klubowi" są koniecznością.

Szczegóły dot. Szczytu G8:
<http://int.ru.indymedia.org/>

Nt. represji: dziennik "na żywo" spisany przez grupę antyrepresyjną (po rosyjsku):
http://g8_legalteam.livejournal.com/

Deklaracja "Legal Teamu" wydana w zw. z represjami przed Szczytem G8 dostępna na stronie:

<http://int.ru.indymedia.org/newswire/display/55/index.php>

Informacje nt. represji można również znaleźć na stronach: www.cia.bzzz.net oraz www.pl.indymedia.org

Opracowanie: Agnieszka, ACK-Warszawa

5 lat więzienia za wolność myśli

W poniedziałek, 20. listopada 2006 r., za "podleganie do nienawiści religijnej i wzywanie do ekstremistycznych działań" w Czechenii na pięć lat więzienia został skazany rosyjski dziennikarz Borys Stomachin, redaktor naczelny krytycznego wobec Kremla miesięcznika "Radikalnaja Politika". Rosyjską obecność wojskową w Czechenii nazywał na okupacją i ostro krytykował Władimira Putina. Pisał także artykuły do portalu Kavkaz Center. Prokurator zarzucił mu, że jego działania były obliczone na "zniszczenie Rosjan jako narodu" oraz to, że Stomachin w swych artykułach aprobował działania przestępców i terrorystów. Dziennikarz nie przyznał się do winy.

[za: [cia.bzzz.net.](http://cia.bzzz.net), 20.11.06]



BIAŁORUS

Represje wobec Stanisława Poczobuta

W piątek, 12. stycznia 2007 r. policja w Grodnie z a t r z y m a ł a białoruskiego anarchistę Stanisława Poczobuta. Aresztowano go bez powodu, kiedy z pracy wracał do domu i przewieziono na posterunek przy ul. Telmana 8 (tel: 72-02-02). 14. stycznia br. wszczęto przeciwko niemu proces o chuliństwo. Nie pierwszy raz represje dotyczą Poczobuta. Powodem jego zatrzymania z 16. listopada 2006 r. było to, że chciał on

ić na akcję solidarnościową z więźniami politycznymi oraz zaginionymi przeciwnikami władzy. Następnego dnia skazano go na 5 dni aresztu za "drobne chuliństwo". W celi ogłosił głodówkę.

Trzeciego dnia przeniesiono go do szpitala na badania. Był w nim cztery dni, ale potem ponownie z o s t a ł umieszczony w areszcie.



[za: CIA,
www.cia.bzzz.net,
23.11.06 i 13.01.07]

została ponownie zatrzymana. Zgłoszonym przypadkiem represji było też zarekwirowanie przez policjantów jednej z osób kilku egzemplarzy pisma "Avtonom" bez przedstawienia wymaganych przy tym dokumentów.

Policja zakazywała zgromadzeń. Np. 14.07 władze oficjalnie zabroniły zaplanowanego na 15.07 marszu antyglobalistów na trasie od stadionu Kirowa do krążownika Aurora. Policja prewencyjnie zatrzymała 200 osób. Jednak najbardziej brutalną formą represji było blokowanie i rozbijanie demonstracji siłą. 16. lipca o 8.30 około 30 osób skupionych w Sieci Przeciwno G8 - Network Against G8 [NAG8] zablokowało wejście do hotelu Radisson (Newski Prospekt 49), w którym zamieszkał uczestnicy szczytu G8 w St. Petersburgu. Na chwilę zamknęli oni sąsiadującą ulicę, trzymali transparenty, rozdawali ulotki nawołując do sprzeciwu wobec polityki grupy G8, hałasując na trąbce oraz wykrzykując po rosyjsku i angielsku hasła "No G8 anywhere" ["Nigdzie G8"] i "it is the end of G8 as we know it" ["Jak wiemy to koniec G8"]. Ta międzynarodowa akcja, w której wzięli udział anarchiści i antykapitaliści z różnych miast europejskich, tj.: St. Petersburg, Moskwa, Mińsk, Kiszyniów, Warszawa, Kijów, Cardiff i Berlin. Spotkała się ona z gwałtowną reakcją policji. Parę minut po jej rozpoczęciu aktywistów zaatakował uzbrojony OMON. Przed przystąpieniem do usunięcia protestujących spod hotelu, aresztowano akredytowanych dziennikarzy (kamerzystę z AP później zwolniono). Pobito również niemieckiego fotografa. Następnie wszyscy aktywiści zostali aresztowani. Niektórych posadzono na ziemię i zabrano, innych brutalnie rozpędzono i zmuszono do opuszczenia ulic. Jeden z aktywistów siedział w kawiarni bezpośrednio przed hotelem fotografując przebieg akcji. Zauważył to policjant. Chłopak próbował uciec przez pobliski dziedziniec, lecz go ujęto. Nie wiadomo, czy został pobity. Podobnie, jak wszyscy aresztowani, trafił na 28 komisariat policji przy ul. Marata 79. W sumie OMON zatrzymał 31 osób, w tym: 12 - z Rosji, 6 z Białorusi, 3 z Niemiec, 4 z Wielkiej Brytanii, 3 z Ukrainy, 1 z Mołdawii, 1 z Holandii oraz polskiego aktywistę z Berlina. Wśród nich znalazł się m.in. Maksym B., uczestnik Sieci Przeciwno G8 (Network Against G8) z Kijowa (Ukraina), który wziął udział w akcji jako dziennikarz, lecz został zaatakowany przez uzbrojoną policję. Kiedy na komisariacie zażądał prawnika, funkcjonariusze zaczęli mu grozić, że wsadzą go do gorszej celi.

Policja z komisariatu przy ul. Marata 79 (OVD38), dokąd zostali przewiezieni, nie potrafiła udzielić informacji na temat zatrzymanych. Nie dopuszczono do nich prawników.

Część z aktywistów aresztowanych podczas porannej blokady na Newskim Prospecie przewieziono do sądu w dzielnicy Kujbyszewski (ul. Karawannaja 20). Zostali oni oskarżeni o "niewykonanie polecenia policjanta" (art. 19.3). Cudzoziemcom z Polski, Niemiec i Anglii zagrożono deportacją. Przed sądem doraźnym stanął również osadzony w nim aktywista z Berlina, którego zwolniono z aresztu 17.11 o godz. 9.00. Wsparcia polegającego na dostarczaniu paczek żywnościowych, jak również na utrzymywaniu stałego kontaktu, miał mu udzielić polski konsul. Do opuszczenia kraju zostali zmuszeni Ukraińcy, których jednak nie deportowano. Połowa z zatrzymanych w niedzielę rano antyglobalistów została skazana na 2-3 dni aresztu. Podczas protestu przeciw szczytowi G8 w St. Petersburgu zatrzymano również 12 uczestników późniejszej pikietki przeciwko wojnie w Czeczenii oraz 37 uczestników wieczornej demonstracji przeciwko kapitalizmowi, w której wzięło udział około 100 osób. Policja też zatrzymała i znieważała fizycznie 6 Białorusinów za zorganizowanie konferencji prasowej. W sumie, w niedzielę 16. lipca aresztowano ponad 50 osób. Na całym świecie pod ambasadami i konsulatami Rosji odbyły się akcje solidarnościowe z aktywistami, represjonowanymi w St. Petersburgu.

Przypadki represji władz wobec uczestników protestów przeciwko Szczytowi G8 w St. Petersburgu w znacznej mierze miały charakter działań prewencyjnych, obliczonych na wyeliminowanie niewygodnych krytyków obecnego systemu politycznego. Usuwania z pociągów, areszty i zatrzymania często były zupełnie bezpodstawne i bezprawne. Zawracanie z podróży ugodziło nie tylko w Rosyjskiego Forum Społecznego (Russian Social Forum; RSF), ale również zwykłych obywateli podróżujących do St. Petersburga. Jak można przeczytać w deklaracji grupy prawnej, wydanej 12. lipca 2006 r. w zw. z represjami przed Szczytem G8, działania funkcjonariuszy policji nie były pojedynczymi przypadkami, lecz wpisują się w szerszy kontekst czynności aparatu władzy, które zostały narzucone przy pomocy "wewnątrzministerialnych instrukcji". Charakterystyczne było to, że władze narzucały prawo przy współpracy z firmami dostarczycielami usług publicznych, jak choćby: rosyjskie koleje OAO

prezprosiły poszkodowanych.

W Szwajcarii restrykcyjne prawo uniemożliwia obywatelom składanie bezpośrednich skarg na funkcjonariuszy na szczeblu federalnym, dlatego ta apelacja była ostateczną możliwością prawną pozwalającą aktywistom na pociągnięcia ich do odpowiedzialności. Gesine Wenzel tak skomentowała ostateczny wyrok Sądu: "Ta

decyzja pozwoli nam uzmysłwić to, że system ten jest skorumpowany. Cała ta mowa o bezstronności sprawiedliwości i równości w obliczu prawa to czysta hipokryzja. Oto, co się dzieje 'w imię sprawiedliwości' w Szwajcarii".

Dalsze informacji o sprawie oraz zdjęcia na stronie: www.aubonnebridge.net
Kontakt z grupą wsparcia: aubonne@no-log.org



ANG
L
I
A

Proces po Targach Książki Anarchistycznej zakończony niewinnieniami

Targi Książki Anarchistycznej 2005 (The 2005 Anarchist Bookfair) w Holloway Road zakończyły się konfrontacjami z policją przed Pubem Cornet. Pod zarzutami zakłócania porządku publicznego aresztowano pięć osób, a przed sądem Snaresbrook Crown Court

miał miejsce ich 2,5-tygodniowy proces. Pomimo dziesiątek świadków oskarżenia ze strony policji, sąd nie uwierzył w ich historię i pięć osób w końcu niewinniono.

Co najmniej dwoje z oskarżonych zostało poturbowanych przez policję, co doprowadziło do obrażeń przez wiele miesięcy stwarzających problemy. Prawdopodobnie teraz będą domagać się odszkodowania. Cała piątka stała w obliczu rocznej niepewności oraz możliwości pozbawienia wolności, można więc wyobrazić sobie ulgę, kiedy 3. listopada 2006 r., po 2,5-tygodniowym wysłuchiowaniu zeznań, sąd wydał swój końcowy werdykt.

[Za: *Indymedia UK*, 3. listopada 2006 r.]



I
R
L
A
N
D
I
A

Pacyfiści niewinnieni

25. lipca 2006 r. w Dublinie został niewinniony irlandzki anarchista Damien Moran oraz inni aktywiści z pacyfistycznej organizacji Catholic Workers, którzy 10. lipca tegoż roku stanęli przed sądem pod zarzutem udziału w antywojennej akcji bezpośredniej na lotnisku Shannon na zachodnim wybrzeżu Irlandii z 3. lutego 2003 r. Oskarżono ich o to, że na pokładzie amerykańskiego samolotu US Navy spowodowali szkody o wartości 2 milionów Euro. Jednomyslny wyrok niewinniający, który zapadł przy stosunku głosów 12:0, jest prawomocny. Sąd uznał, iż demolując samolot aktywiści działali w dobrej wierze. Podczas ich procesu w licznych miastach na całym świecie odbyły się akcje solidarnościowe przed ambasadami i konsulatami Irlandii. Domagając się

niewinnienia wszystkich oskarżonych, pikietujący 14. lipca 2006 r. warszawscy anarchiści w swym liście przedłożonym na ręce ambasadora napisali: "Uważamy, że w obliczu nieusprawiedliwionej wojny w Iraku, w której giną tysiące cywili, a ogarnięty chaosem kraj pogrąża się w ruinie, wyrażenie sprzeciwu jest obowiązkiem każdej wrażliwej i myślącej jednostki. Pragniemy zwrócić uwagę na fakt, że w wyniku działań Damiena i innych aktywistów nikt nie ucierpiał, a strat finansowych nie da się porównać ze spustoszeniem sianym co dzień przez wojnę."

Więcej informacji na temat akcji: www.peaceontrial.com oraz www.peaceontrial.com

Szczegóły dotyczące przebiegu procesu: www.indymedia.ie

Kopenhaski skłot w potrzebie!

Ungdomshuset („dom młodzieży”), kopenhaski squat z 25-letnią tradycją, ma poważne kłopoty. Faderhuset, chrześcijańska sekta, która kupiła budynek od miasta 5 lat temu, wygrała ostatnio proces w sądzie najwyższym i żąda eksmisji squatu. Mimo, że 25 lat temu władze miasta oddały budynek wspólnocie, stoją po ich stronie i zapowiedziały, że wkrótce po Nowym Roku policja opróżni squat. Od tego

czasu odbyło się wiele akcji na całym świecie oraz oczywiście w samej Danii czego skutkiem były aresztowania. Do dnia dzisiejszego w areszcie pozostają 3 osoby. Można do nich pisać kartki, wysłać listy, pieniądze i płyty. Wszyscy znają język angielski, można też pisać po duńsku, hiszpańsku i portugalsku. Wszystko wysyłamy pod adres Anarchistycznego Czarnego Krzyża Kopenhaga. Ponadto, cały czas należy wysłać listy protestacyjne do ambasady duńskiej oraz pod adres burmistrza Kopenhagi.

Warto przy tym zastanowić się dobrze nad treścią pisanego listu - squatersom bardzo zależy na dobrej prasie i nie postrzeganiu ich jako bandy terrorystów i chuliganów. Do tej pory to się im udaje, większość opinii publicznej stoi po ich stronie. Najnowsze wiadomości są takie, że Faderhuset wniosło do rady miasta prośbę o pozwolenie na zburzenie budynku. Ze względu na jego walory architektoniczne i historyczne nie

wiadomo, czy otrzymają na to zgodę. Zanim był tam squat, istniało w nim centrum robotnicze, gdzie m.in. ustanowiono 8. marca Międzynarodowym Dniem Kobiet.

W tej chwili losy budynku ważą się, i tak naprawdę od międzynarodowego wsparcia lub jego braku zależeć będzie to, czy dalej będzie tam centrum kulturalno-społeczne, czy zostanie zburzony i na jego miejscu powstaną biura lub drogie apartamenty. „Niewidzialnej ręce rynku” bardzo przeszkadza fakt, że w tak dogodnej i rozchwytywanej okolicy wciąż znajduje się miejsce, które nie poddaje się jej władzy. W Polsce odbyła się jedna demonstracja solidarnościowa w Łodzi.

Ambasada Danii
ul. Rakowiecka 19
02-517 Warszawa
e-mail: wawamb@um.dk

Burmistrz Kopenhagi:

Overborgmester
Ritt Bjerregaard
Rådhuset,
1599 KBH V.
Denmark

adres domowy: Ritt Bjerregaard
Jens Juels Gade 4,
2100 KBH Ø.
Denmark
mail: ritt@kk.dk

ACK Łódź

Aresztowania za obronę Ungdomshuset

Choć mieszkańcy squatu przy wsparciu solidaryzujących się z nimi ludzi przygotowali się do jego ewakuacji, wnosząc barykady i organizując warty, jak można się było tego spodziewać, wejście sił policyjnych na jego teren było tylko kwestią czasu. Podczas obrony budynku nie obyło się bez represji. Jak podał portal CIA z dn. 20.12.06, policja, która użyła gazu łzawiącego, aresztowała 300 osób. 16.12. podczas starć, do których doszło w Kopenhadze po proteście przeciwko planowanemu zamknięciu centrum Ungdomshuset, przynajmniej dwie zostały ranne. Według świadków młodzi demonstranci rzucali w policjantów brukowcami i petardami, a co najmniej jeden z uczestników manifestacji miał zaburzenia oddychania, gdy policja użyła gazu.

Miejscowa gazeta „Jyllandsposten” twierdzi, że jeden z protestujących stracił przytomność, a dwóch rannych funkcjonariuszy hospitalizowano. Według indymedia.dk do 19.12.06 r. wypuszczono wszystkie osoby narodowości duńskiej, z wyjątkiem jednej, której policja postawia zarzuty. Obcokrajowcy zostali przewiezieni na granicę i wypuszczeni. Z kolei Anarchistyczny Czarny Krzyż (ABC) z Kopenhagi poinformował o tym, że do aresztu trafiło 21 obcokrajowców, w tym obywatele Rosji i Litwy. Prawdopodobnie te osoby musiały spędzić 2 tygodnie w areszcie deportacyjnym.

Aktualnych informacji o represjach oraz o sytuacji squatu można szukać na stronach: www.blackcross.dk oraz www.indymedia.dk

Raport nt. Represji podczas Szczytu G8 w St. Petersburgu

Od 15. do 17. lipca 2006 r. w St. Petersburgu miał miejsce Szczyt G8 skupiający przywódców najbogatszych państw. Przyciągnął on również jego przeciwników. Zjechali się po to, by pokazać, że szczyt grupy G8 napotka na protesty wszędzie, gdziekolwiek będzie miał miejsce. Represje dotknęły aktywistów jeszcze przed jego rozpoczęciem. W poprzednim, 23. nr „Biuletynu ACK” podjęliśmy już ten temat. Ponieważ jednak numer ten został zamknięty przed rozpoczęciem oficjalnych obrad grupy G8, wracamy do tej sprawy.

Jeszcze przed Szczytem G8 można było odnotować serię represyjnych działań funkcjonariuszy policji wobec lokalnych aktywistów tj. zmuszanie ich do podpisywania deklaracji o nie opuszczaniu miast, żądanie pisania listów wyjaśniających cel podróży do St. Petersburga i prewencyjne pobieranie linii papilarnych. Jak doniosła Sieć „Network Against G8” [NAG8], na początku czerwca policjanci odwiedzili domy co najmniej 10 petersburskich anarchistów, uczestników takich organizacji, jak: Komitet Antywojenny, Stowarzyszenie Antyfaszystowskie, czy Liga Anarchistyczna. Wśród nich byli zatrzymani podczas tegorocznej demonstracji pierwszomajowej. Policja niepokoila również ich sąsiadów oraz wypytywała się o tych aktywistów, których nie zastała w domu. Wiosną „tajniacy” z Federalnej Służby Bezpieczeństwa (Federal Security Service; FSB) „odwiedzali” domy, miejsca pracy aktywistów oraz ich rodziców, a gdy ich nie zastali nachodzili sąsiadów. Odbyły się też przeszukania mieszkań. W przypadku dalszych wezwań na komisariat terminy wyznaczano tak, aby aktywistom uniemożliwić wzięcie udziału w protestach przeciwko Szczytowi. Narzędzia kontroli zastosowano przede wszystkim wobec działaczy z NAG8 głównego organizatora protestów podczas Szczytu G8.

Ponadto, w ciągu ostatnich, poprzedzających go dni, w różnych punktach Rosji zatrzymano lub pobito działaczy radykalnych ugrupowań młodzieżowych, którzy zamierzali jechać do Petersburga lub Moskwy na akcje protestacyjne

związane z petersburskim szczytem przywódców państw G-8. Jak poinformował dziennik „Komiersant”, działaczom zabierano paszporty, co uniemożliwiło im swobodne przemieszczanie się po kraju. Ponadto odnotowano kilkadziesiąt przypadków wysadzania z pociągów osób jadących do St. Petersburga. Eliminowanie niewygodnych aktywistów to również popularna forma represji. Np. w Moskwie zatrzymano usiłującego dostać się na szczyt komunistę z małej miejscowości, gdyż podobno z wyglądu przypominał „poszukiwanego przestępcę”. Aresztowany nie miał się z kim skontaktować. Jego tel. komórkowy zabrano, jednak zaopiekował się nim prawnik. Policja wyraźnie nie chciała, żeby działacz dotarł na Forum. Wypuszczono go, jednak wkrótce został ponownie aresztowany. Podejrzewano go o to, że jest chuliganem. 8.07 na rynku w St. Petersburgu przeszukano 2 anarchistów, którzy kupili maski gazowe. Znalaziono też przy nich ulotkę przeciwko G8. Choć w Rosji zakup masek gazowych jest legalny, skazano ich na 10 dni kary, pod pretekstem stanowienia niebezpieczeństwa dla porządku publicznego. Do 11.07 zatrzymano ponad 100 osób. Ogółem ocenia się, że jeszcze przed Szczytem G8 uwięziono ponad 200 osób. Aby uniemożliwić im wzięcie udziału w planowanych demonstracjach, niektóre z nich oskarżono o „terroryzm”.

Tuż po rozpoczęciu szczytu, w St. Petersburgu kontrolowano prawie wszystkie przyjezdnych. Rewidowano ich walizki, rekwirowano dokumenty i sprzęt komputerowy (np. w siedzibie Legal Team'u). Inwigilowano miejsca pokojowych zgromadzeń aktywistów. Pod obserwacją tajnej policji znalazło się np. Rosyjskie Forum Społeczne. Z czarnego samochodu fotografowano jego uczestników, a w okolicy znaleziono kilka mikrofonów. Ze stadionu Kirova, gdzie się odbywało, do samochodu zabrano i aresztowano m.in. włoskiego aktywistę. Po kilku godzinach został on jednak zwolniony. Policja wyłudmaczyła grupie prawnej, że chciała mu tylko powiedzieć, że się nie zarejestrował, co stoi w sprzeczności z prawem rosyjskim, ale potem go wypuściła. W ten sposób starała się przekazać pozostałym obcokrajowcom, żeby zachowywali się „jak należy” i nie sprawiali problemów. Drugie, krótkotrwałe aresztowanie miało miejsce przed wejściem na Forum. Policjanci twierdzili, że kobieta doniosła telefonicznie, że zatrzymana osoba ma przy sobie nielegalne materiały i potwierdziła jej tożsamość. Po 3 godzinach wspomniana osoba została wypuszczona, a policja musiała się tłumaczyć. Jednak później ta